

4 PERŁY LITERATURY ŚLĄSKIEJ
JUWELEN SCHLESISCHER LITERATUR



Walter Meckauer

GÓRSKA KUŹNIA
DIE BERGSCHMIEDE

DIE BERGSCHMIEDE | GÓRSKA KUŹNIA

4. JUWELEN SCHLESISCHER LITERATUR

Walter Meckauer

DIE BERGSCHMIEDE

Übersetzt von Janusz Krosny
Eingeleitet von Eugeniusz Klin
Illustriert von Adolf Panitz

LUBOWITZ 2008

4. PERŁY LITERATURY ŚLĄSKIEJ

Walter Meckauer

GÓRSKA KUŹNIA

Przełożył Janusz Krosny
Wstępem opatrzył Eugeniusz Klin
Zilustrował Adolf Panitz

ŁUBOWICE 2008

Herausgeber/Wydawca:
Oberschlesisches Eichendorff-Kultur-
und Begegnungszentrum in Lubowitz
Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań
im. Eichendorffa w Łubowicach

Redaktion/Redakcja
Irena Wyczółkowska

Technische Redaktion/Redakcja techniczna
Andrzej Walko

Gestaltung des Umschlages/Projekt okładki
Ruta Molin

Herausgegeben mit finanzieller Unterstützung des Verbandes
der deutschen sozial-kulturellen Gesellschaften in Polen/
Wydano dzięki wsparciu finansowemu Związku Niemieckich
Stowarzyszeń Społeczno-Kulturalnych w Polsce

ISSN 1733-313X
ISBN 978-83-918483-5-7

Copyright (Übersetzung/przekład)
Janusz Krosny

REDAKTION DER REIHE
Joanna Rostropowicz



SERIA POD REDAKCJĄ
Joanny Rostropowicz

EDITORIAL

Zur schlesischen Literatur gehören viele hochwertige Werke, die dem heutigen Leser unbekannt sind. Sie vor der Vergessenheit zu bewahren und deren Autoren näher zu bringen, lohnt sich. Ganz gewiss verdienen sie das, zumal es oft Werke mit einer zeitlosen Leitidee und einer interessanten, originellen Konstruktion sind. Zu solchen Perlen unserer Literatur gehört zweifelsfrei die Erzählung *Die Bergschmiede* des Breslauer Schriftstellers Walter Meckauer. Der Autor stammte aus einem jüdischen Geschlecht, das vor Jahrhunderten in Schlesien sesshaft war. Seine Werke drücken eine aufrichtige Verbundenheit mit der Heimat aus, auch sind sie eine schöne Verherrlichung des magischen Reizes des Riesengebirges, der geliebten Berge, die eine unerschöpfliche Inspirationsquelle bilden.

Die Bergschmiede – eine Geschichte über die Erlebnisse eines müden Ankömmlings aus der Stadt, der in den schlesischen Bergen das Gleichgewicht und die einst verlorenen Träume von der geistigen Unabhängigkeit wiederfindet – wird sicherlich auch den heutigen Leser zum Nachdenken über die Heimatbindung bringen und darüber, dass man nicht immer dem Druck der Umgebung erliegen darf.

Bei der Lektüre dieses Werkes darf man auch die Gründe nicht vergessen, die dazu geführt haben, dass Meckauers Schaffen nicht sonderlich bekannt ist: sein erzwungenes Herumirren in der Welt und das tragische Schicksal seiner Familie. Obwohl der Schriftsteller viele Jahre in der Fremde verbrachte, hatte er sein Vaterland an der Oder nie vergessen, er blieb ein talentierter Dichter dieser Region.

SŁOWO WSTĘPNE

Literatura śląska to wiele utworów dużej wartości – nieznanymi współczesnemu czytelnikowi. Warto je ocalić od zapomnienia, przybliżyć sylwetki ich twórców. W pełni zasługują na to, często są to dzieła o przesłaniu nie tracącym swej aktualności i ciekawej, oryginalnej konstrukcji.. Do takich to właśnie perełek naszej literatury z pewnością należy opowiadanie *Die Bergschmiede* („Górska kuźnia”) wrocławskiego pisarza Waltera Meckauera. Autor pochodził z żydowskiego rodu, przed wiekami osiadłego na Śląsku. Jego twórczość wyraża szczere przywiązanie do ziemi rodzinnej, jest także pięknym hołdem złożonym magicznemu urokowi Karkonoszy, umiłowanych gór, stanowiących niewyczerpane źródło inspiracji twórczej.

„Górska kuźnia” – opowieść o przeżyciach zmęczonego przybysza z miasta, który w śląskich górach odnajduje równowagę i utracone niegdyś marzenia o duchowej niezależności – z pewnością skłoni także współczesnego czytelnika do refleksji nad dobrem, jakim jest więź z ziemią ojczystą, a także nad tym, że nie zawsze można się poddać presji otoczenia.

Czytając ten utwór, nie wolno również zapominać o przyczynach, które sprawiły, że twórczość Meckauera nie jest zbyt dobrze znana – o jego tułaczce, dramatycznych losach jego rodziny. Mimo iż pisarz spędził długie lata na obczyźnie, nigdy o ojczystym kraju nad Odrą nie zapomniał, pozostał utalentowanym piewcą tych stron.

Joanna Rostropowicz

Eugeniusz Klin

WALTER MECKAUERS
LEBEN UND SCHAFFEN

ZUR EINFÜHRUNG

Nur wenige Literaturlandschaften in Europa weisen vergleichsweise so viele dichterische Kostbarkeiten auf wie Schlesien. Eine der zahlreichen Juwelen der Literatur verdanken wir Walter Meckauer und seiner Erzählung *Die Bergschmiede*.¹ Manche Leser werden vielleicht überrascht sein, weil ihnen dieser Schriftsteller wenig bekannt ist und dieses Werk nicht zu den anerkannten Berühmtheiten Schlesiens zu gehören scheint. Deshalb ist es notwendig, die Umstände zu erklären, die dazu geführt haben.

Da wären zunächst Angaben zum Schriftsteller vonnöten, denn sein Lebenslauf war kompliziert genug. Zuerst verlief er ganz normal in Schlesien. Walter Meckauer wurde am 13. April 1889 in Breslau geboren. Seine Vorfahren stammten aus einem alten jüdischen Geschlecht, das bereits seit dem 18. Jahrhundert in Schlesien ansässig war. Sein Vater war Versicherungsdirektor in Breslau und überredete seinen Sohn, eine kaufmännische Lehre anzutreten, obwohl sie ihm zuwider war. Dem ihm aufgezwungenen Bankberuf

¹ W. Meckauer, *Die Bergschmiede*, in: Der Baum mit den goldenen Früchten, Bergstadtverlag Wilhelm Gottlieb Korn, München 1964.

Eugeniusz Klin

ŻYCIE I DZIEŁO WALTERA MECKAUERA

WSTĘP

Chyba niewiele europejskich literatur może się poszczycić tyloma poetyckimi klejnotami co Śląsk. Jednym z takich skarbów jest *Die Bergschmiede* („Górska kuźnia”), opowiadanie, które zawdzięczamy Walterowi Meckauerowi¹. Wielu czytelników zapewne zaskoczy to twierdzenie, bo pisarz nie jest im dobrze znany, zaś wspomniany utwór nie należy, jak się zdaje, do uznanych osiągnięć literatury śląskiej. Należy zatem dowieść prawdziwości tego poglądu.



Przede wszystkim wypada wspomnieć o samym pisarzu, ponieważ już jego dzieje były nader powikłane, choć początkowo wiódł on na Śląsku zwyczajny żywot.

Walter Meckauer urodził się 13 kwietnia 1889 roku we Wrocławiu. Jego przodkowie wywodzili się ze starożydowskiego rodu, od XVIII wieku osiadłego na Śląsku. Ojciec Waltera był dyrektorem ubezpieczalni we Wrocławiu. Przekonał syna do podjęcia nauki w

¹ W. Meckauer, *Die Bergschmiede*, in: *Der Baum mit den goldenen Früchten*, Bergstadtverlag Wilhelm Gottlieb Korn, München 1964.

versuchte er zu entgehen, indem er gegen den Willen seines konservativen Vaters nach China floh. Dort fand er zwar auch nur die Anstellung in der Filiale einer deutschen Überseebank, aber gleichzeitig studierte er die ostasiatische Kultur und Religion. Diese Kenntnisse ermöglichten ihm später, zwei erfolgreiche China-Romane zu schreiben, die ihm literarische Preise einbrachten: *Die Bücher des Kaisers Wutai* (Jugendpreis deutscher Erzähler 1927) sowie *Die Sterne fallen herab* (Literaturpreis des Langen-Müller-Verlags 1952).

In den Jahren 1911–1916 studierte Meckauer in Breslau Philosophie und arbeitete zeitweise als Bibliothekar an der Stadtbibliothek und als Assistent am Germanistischen Institut der Universität Breslau. Im Jahre 1917 promovierte er mit einer Dissertation über den französischen Philosophen Henri Bergson, den Verfechter der Intuition. Gleichzeitig wirkte er in der Breslauer Dichterschule „Der Osten“ und veröffentlichte seine ersten Erzählungen und Aufsätze. Nach seiner Heirat im Jahre 1922 lebte er zunächst in München und zog als freier Schriftsteller 1926 nach Berlin. Dort wurde sein einziges Kind, die noch heute in Köln lebende Tochter Brigitte Kralovitz-Meckauer geboren. Sie hat in der Nachkriegszeit viel für die Kenntnis der Werke ihres Vaters in der Bundesrepublik Deutschland getan, indem sie den bekannten Walter Meckauer-Kreis e.V. gründete und leitete.

Das glückliche Familienleben und die erfolgreiche literarische Tätigkeit in Berlin wurden im Jahre 1933 gewaltsam unterbrochen. Durch die Machtübernahme durch die Nationalsozialisten sah der Schriftsteller keine Möglichkeit mehr für die Fortsetzung seines Wirkens. Mit Frau und Kind emigrierte er nach Italien, wo er anfänglich in Rom, dann in Positano lebte. Im Jahre

zawodzie kupieckim, choć sam Walter był temu przeciwny. Jego sprzeciw wobec woli konserwatywnego ojca znalazł swój wyraz w ucieczce do Chin. Tam wprawdzie znalazł posadę w filii jednego z niemieckich banków zamorskich, ale jednocześnie studiował kulturę i religię wschodniej Azji. Zdobyta wiedza umożliwiła mu później napisanie dwóch powieści, które okazały się literackim sukcesem. *Die Bücher des Kaisers Wutai* („Książki cesarza Wutai”) nagrodzono w roku 1927 Młodzieżową Nagrodą Pisarzy Niemieckich (Jugendpreis deutscher Erzähler), a *Die Sterne fallen herab* („Gwiazdy spadają”) uhonorowano Nagrodą Literacką Wydawnictwa Langen-Müller (Literaturpreis des Langen-Müller Verlags) w roku 1952.

W latach 1911–1916 Meckauer studiował we Wrocławiu filozofię, pracując jakiś czas jako bibliotekarz w miejskiej bibliotece, a także na stanowisku asystenta w Instytucie Germanistycznym Uniwersytetu Wrocławskiego. W roku 1917 doktoryzował się na podstawie pracy poświęconej francuskiemu filozofowi, zwolennikowi intuicji, Henri Bergsonowi. Jednocześnie działał we wrocławskiej szkole poetyckiej „Der Osten” (Wschód) i opublikował pierwsze opowiadania i artykuły. W roku 1922 ożenił się i zamieszkał w Monachium, skąd po czterech latach przeniósł się jako niezależny twórca do Berlina. Tu przyszło na świat jego jedyne dziecko, córka Brigitte Kralovitz-Meckauer, która do dziś mieszka w Kolonii. Po wojnie przyczyniła się ona znacząco do popularyzacji dorobku ojca w RFN, zakładając znane Towarzystwo Waltera Meckauera (Walter Meckauer Kreis e.V), którą to organizacją również kierowała.

Szczeńliwe życie rodzinne i owocna działalność literacka w Berlinie zostały w roku 1933 gwałtownie prze-

1938 aber wurde die Lage für deutsche Emigranten in Italien zu gefährlich, weshalb die Familie Meckauer nach Südfrankreich zog. Hier mußten die Meckauers mehrfach viele Monate in französischen Internierungslagern verbringen. Im Jahre 1942 drohte ihnen sogar die Verhaftung durch die Vichy-Regierung und die Auslieferung an die Nazis. Durch eine glückliche Flucht in die Schweiz 1942 entkam die Familie der Verfolgung. Die Flucht erfolgte mit entscheidender Hilfe des französischen Priors Pater Hilaire. Meckauer dankte später seinem Retter mit dem autobiographischen Aufsatz *Im Kloster La Sainte-Baume*, einem Ort, in dem nach der Legende die heilige Maria-Magdalena ein Leben in Buße und Kontemplation geführt haben soll. In der Schweiz beantragte Meckauer das Einreisevisum in die USA, aber es wurde erst dann genehmigt, als die Schiffsverbindungen nach Amerika bereits unterbrochen waren. Deshalb konnte erst 1947 die geplante Auswanderung nach Amerika erfolgen. In New York und seiner Umgebung fand der Schriftsteller zwar Freunde und Gönner, aber auch da fehlte ihm eine deutschsprachige Leserschaft. Dennoch wollte er anfänglich für längere Zeit in den USA verbleiben. Er plante sogar den Erwerb eines Landhauses und nahm bereits die verlangte Anzahlung vor. Aber der unerwartete Literaturpreis aus München für seinen China-Roman *Die Sterne fallen herab* ermöglichte ihm die Rückkehr nach Deutschland und damit die Aufgabe seines fast 20-jährigen Exils.

Damit ergibt sich auch die Erklärung für die anfangs gestellte Frage, warum das literarische Schaffen Walter Meckauers in Europa so wenig bekannt war. Mit seiner Ausreise aus Hitlerdeutschland 1933 und seiner offiziellen Ausbürgerung 1938 waren alle deutschen und

rwane. Po objęciu władzy przez narodowych socjalistów pisarz uznał, że już nie może kontynuować tu swojej pracy. Z żoną i z dzieckiem wyemigrował do Włoch, gdzie początkowo zamieszkał w Rzymie, a następnie w Positano. W roku 1938 również i we Włoszech sytuacja stała się dla niemieckich emigrantów zbyt niebezpieczna, w związku z czym rodzina przeniosła się do południowej Francji. Tu Meckauerowie musieli spędzić wiele miesięcy w obozie dla internowanych, a w roku 1942 groziło im nawet ze strony rządu Vichy aresztowanie i ekstradycja do hitlerowskiej Rzeszy. W tymże roku szczęśliwa ucieczka do Szwajcarii położyła kres prześladowaniom – decydujące znaczenie miała tu pomoc francuskiego przeora, ojca Hilaire'go. Meckauer podziękował później swemu wybawcy w autobiograficznym utworze pt. *Im Kloster La Sainte-Baume* („W klasztorze La Sainte-Baume”). Według legendy miała tam wieść swoje pokutne i kontemplacyjne życie św. Maria Magdalena.

W Szwajcarii pisarz się starał o wizę wyjazdową do USA, ale otrzymał ją dopiero wtedy, kiedy połączenia morskie do Ameryki zostały już zawieszane. Planowany wyjazd nastąpił zatem dopiero w roku 1947. W Nowym Jorku i w okolicy znalazł wprawdzie przyjaciół i protektorów, ale brakowało mu niemieckojęzycznych czytelników. Mimo to chciał jednak pozostać w USA na dłużej. Myślał nawet o kupnie wiejskiego domu i wpłacił już żądaną zaliczkę, ale niespodziewanie otrzymał w Monachium nagrodę literacką za chińską powieść „Gwiazdy spadają”, co umożliwiło mu powrót do Niemiec z dwudziestoletniej niemal tułaczki.

Przedstawione tu pokrótce koleje losu pisarza mogą stanowić wyrazistą odpowiedź na postawione na wstępie pytanie, dlaczego literacki dorobek Meckau-

auch viele andere europäischen Verlage für ihn gesperrt. Auch in Italien stand ihm kein deutschsprachiger Verlag zur Verfügung, ebenso nicht die publizistischen Zentren der Emigration in Prag, Paris oder Amsterdam. In Südfrankreich mußte er sogar ums nackte Überleben für sich und seine Familie kämpfen. In der Schweiz dagegen galt für ihn völliges Schreibverbot. Erst kurz vor Kriegsende gelang es ihm dort, unter dem Pseudonym Johann Maria Dominik in der „Schweizer Rundschau“ einige Aufsätze zu veröffentlichen. Unter diesen befand sich bezeichnenderweise das Essay *Breslau, das Herz Schlesiens*. In den USA schließlich konnte schwerlich etwas von seinen Werken in Deutsch erscheinen. So bedeuteten also die fast 20 Jahre seines Exils einen bedauerlichen Einbruch in seinen Schaffensprozeß. Zwar konnte der Schriftsteller so manches für die Schublade schreiben, aber das Exil unterbrach seine Kontakte mit deutschen Lesern auf tragische Weise für lange Zeit und damit auch für die Leser aus Schlesien.

Allerdings versuchte Walter Meckauer nach seiner Rückkehr nach Deutschland im Jahre 1952 viel Verlorenes und Versäumtes nachzuholen. Aber es waren ihm ja nur noch knappe 14 Jahre bis zu seinem Tode am 6. Februar 1966 in München beschieden. Zunächst rechnete er mit seiner Exilzeit ab. In seinem Selbstporträt *Nach sieben Toden* zog er folgende Bilanz:

Auch ich bin durch zwei Kriege, zwei Revolutionen, mehrere Inflationen und durch mannigfache Länder gegangen: ich erfuhr Verfolgung und erlitt den schmerzlichen Verlust meiner Nächsten: ich lernte Einkerkерung, Heimatlosigkeit, Hunger, Verleumdung, Unredlichkeit und Neid kennen, und daß ich all

era był w Europie tak mało znany. Po wyjeździe pisarza w 1933 roku z hitlerowskich Niemiec i po oficjalnym pozbawieniu go pięć lat później obywatelstwa, wszystkie niemieckie wydawnictwa, a także wiele europejskich, stały się dlań niedostępne. We Włoszech nie mógł zwrócić się do żadnego niemieckojęzycznego wydawnictwa, podobnie się działo w emigracyjnych ośrodkach publicystycznych w Pradze, w Paryżu, czy w Amsterdamie. W południowej Francji zmuszony był walczyć o choćby najskromniejsze środki do życia, by zapewnić sobie i rodzinie możliwość przetrwania. W Szwajcarii z kolei obowiązywał go całkowity zakaz pisania! Dopiero tuż przed końcem wojny udało mu się w „Schweizer Rundschau” opublikować pod pseudonimem Johanna Marii Dominika garść tekstów. Wśród nich znalazł się esej noszący znamienity tytuł: *Breslau, das Herz Schlesiens* („Wrocław, serce Śląska”). Ostatecznie w USA, a i to nie bez trudności, mogły się ukazać fragmenty utworów pisanych po niemiecku. Prawie dwadzieścia lat wygnania oznaczało więc bolesną i nieszczędną upokorzeń ingerencję w proces twórczy. Zapewne mógł pisać coś „do szuflady”, ale wygnanie w tragiczny sposób przerwało na wiele lat jego kontakty z czytelnikami niemieckimi, a zatem i ze śląskimi.

Po powrocie do Niemiec, w roku 1952, Walter Meckauer próbował nadrobić tę stratę, ale dane mu było na to zaledwie niecałe czternaście lat – do śmierci, która nastąpiła 6 lutego 1966 w Monachium.

Przed wszystkim postanowił dokonać rozrachunku z okresem wygnania, który w swoim autoportrecie pt. *Nach sieben Toden* („Po siedmiu śmierciach”) podsumował następująco:

dies überlebt habe, verdanke ich neben einer unverdienten Gnade des Schicksals meiner unzerstörbaren Liebe zum Menschen und zu jedem Lebewesen².

Ausführlicher beschreibt der Schriftsteller die Probleme seiner Exilzeit im Roman *Gassen in fremden Städten* (1959).

Nach den bitteren Erfahrungen des Schriftstellers im Exil und der schmerzlichen Erinnerung an die gewalttätig umgebrachten Opfer (seiner Mutter und seiner Schwester) im KZ Theresienstadt kam die Reihe an seine Abrechnung mit totalitären Ideologien. Meckauer appelliert an die Kraft des Geistes und seinen Sieg über die Mechanismen der Macht. Die Stereotypen des Denkens und die Wahnideen seiner Epoche sollen überwunden werden, weil sie zum Selbstbetrug und zur Lebenslüge führen:

Die Welt ist, wie sie vorgestellt wird – dieser Satz geht zu weit, denn ein Bruchteil in ihr wird immer von objektiven und kosmischen Gesetzen regiert. Doch der Satz geht völlig zu Recht, wenn man die Menschenwelt allein betrachtet: aus der Vorstellung heraus werden Gesetze, Handlungen und Bewertungen des Alltags und der Politik geboren. Viele Menschen wissen es nur nicht, obwohl ihre Welt – sie nennen sie wirklich und sie ist doch so phantastisch – aus lauter oft zur schlechten Gewohnheit abgeblaßten Vorstellungen besteht³.

In der Bekämpfung dieser falschen Vorstellungen totalitärer oder konventioneller Prägung sieht der Schriftsteller den Sinn seines literarischen Wirkens:

² *Nach sieben Toden. Ein Selbstporträt von Walter Meckauer*, in: Walter Meckauer, *Mensch und Werk*, hrg. v. J. Zeuschner, Bergstadtverlag Wilhelm Gottlieb Korn, München 1959, S. 22.

³ W. Meckauer, *Im Kloster La Sainte-Baume*, in: Walter Meckauer, *Mensch und Werk*, S. 10.

Również i ja przeżyłem dwie wojny, dwie rewolucje, liczne inflacje i rozmaite kraje: doświadczyłem prześladowania i cierpia-łem nad bolesną stratą najbliższych, poznałem, co to więzienie, bezdomność, głód, potwarz, nieuczciwość i zawiść, a przeżycie tego wszystkiego zawdzięczam nie tylko niezastudzonej łasce losu, ale i mojej niezłomnej miłości do człowieka i każdego stworzenia².

Pełniejszy opis czasów swojego wygnania zawarł pisarz w wydanej w 1959 roku powieści pt. *Gassen in fremden Städten* („Uliczki w obcych miastach”).

Po gorzkich doświadczeniach wygnańca i wspomnieniach brutalnie pomordowanych ofiar faszyzmu (matka i siostra zginęły w obozie koncentracyjnym Theresienstadt) przyszła kolej na rozprawienie się z ideologiami totalitarnymi. Meckauer nawołuje o siłę ducha i o jego zwycięstwo nad tyranią władzy. Stereotypy mentalne i szaleńcze idee epoki powinny zostać pokonane, prowadzą bowiem do oszukiwania samego siebie, życiowego zakłamania:

Świat jest taki, jak jego wyobrażenie – to zdanie jest zbyt śmia-łe, bowiem zaledwie cząstka świata rządzi się obiektywnymi i kosmicznymi prawami. A jednak jest to zdanie w pełni prawdzi-we, kiedy rozważa się tylko świat człowieczy: z wyobrażenia rodzą się prawa, procesy i oceny powszednich dni i polityki. Wiele ludzi nie wie jednak, choć mają swój świat za wspańiały, i choć takim jest on w istocie, iż składa się on z wyobrażeń, które wybla-kiły, stały się zwykłymi, często złymi, przyzwyczajeniami³.

W zwalczaniu owych fałszywych, bliskich totalitary-zmu, czy niebezpiecznie konwencjonalnych wyobra-żeń, dostrzega pisarz sens swej literackiej działalności:

²*Nach sieben Toden. Ein Selbstporträt von Walter Meckauer*, in: W. Mec-kauer, *Mensch und Werk*, hrg. v. Joachim Zeuschner, Bergstadtverlag Wil-helm Gottlieb Korn, München 1959, S. 22.

³W. Meckauer, *Im Kloster La Sainte-Baume*, in: W. Meckauer *Mensch und Werk...*, S. 10.

Schon immer, denke ich, war es die Aufgabe des Dichters in Zeiten, in denen die Welt in Blut und Machtgreueln versinkt, als Einziger kritisch wach zu bleiben, um die ewige Menschheitssehnsucht nach Frieden, Gerechtigkeit, sozialem Ausgleich und persönlicher Freiheit vor den Verwüstungen der Tyrannen mit höchster Wachheit neu zu träumen und durch die Kraft der Vorstellungen auch die Anderen zu ermutigen⁴.

Einen weiteren Bereich seiner Tätigkeit erfaßte der Schriftsteller mit seiner ungebrochenen Liebe zu Schlesien und ihren Bewohnern. In vielen Beiträgen, besonders aber in seinem Roman *Viel Wasser floß den Strom hinab* (1957), verleiht er dieser Heimatliebe literarischen Ausdruck. Sofort nach seiner Rückkehr aus den USA vernimmt er im Hotel das Rauschen der Weser und wird dabei an den Breslauer Heimatfluß der Oder aus seiner Kindheit und Jugend erinnert:

Jedesmal, wenn das Rauschen und Gleiten von Wellen des Fremdgewordenen Ohr berührte, meint der im Weser-Hotel Ruhende wieder am Ufer seines alt vertrauten Flußes zu wandern. Er hörte seit der langen Zeit, da er in die Ferne ging, viele Gewässer ihr murmelndes Lied in sein Ohr singen: Donau und Etsch, Seine und Tiber, Colorado und Hudson. Aber keiner rauschte so, wie seine heimatliche Oder in seiner Jugend gerauscht hatte⁵.

Eine ausführliche Besprechung dieses Buches und seiner Schilderung Schlesiens enthält mein Beitrag *Was die Oder rauscht. Zu Walter Meckauers Erinnerungen an Schlesien*⁶. Das Buch enthält liebevolle

⁴ W. Meckauer, *Nach sieben Toden*, S. 19.

⁵ W. Meckauer, *Viel Wasser floß den Strom hinab*, Bergstadtverlag Wilhelm Gottlieb Korn, München 1957.

⁶ E. Klin, *Was die Oder rauscht. Zu Walter Meckauers Erinnerungen an Schlesien*, in: *Zwischen Verlust und Fülle: Studien zur Literatur und Kultur. Festschrift für Louis Ferdinand Helbig*, hrg. v. E. Bialek und D. Haberland, Wrocław, Dresden (Atut) 2006, S. 232–240.

Zawsze, jak mniemam, zadaniem pisarza jako jednostki w czasach, w których świat spływa krwią i nurza się w koszarze przemocy, było zachowanie krytycznej czujności, by odwieczną tęsknotę ludzkości za pokojem, sprawiedliwością, społeczną równością i wolnością osobistą strzec przed niszczycielstwem tyranów, tak by siłą swej wyobraźni ośmielać ludzi w ich marzeniach o tych wartościach⁴.

Następnym obszarem twórczych zainteresowań pisarza była jego niezłomna miłość do Śląska i jego mieszkańców, której dał artystyczny wyraz w wielu publikacjach, szczególnie zaś w powieści z 1957 roku *Viel Wasser floß den Strom hinab* („Wiele wody spłynęło rzeką”). Tuż po powrocie z USA wsłuchuje się w hotelu w szum Wezery i wspomina Odrę, ojczystą rzekę wrocławskiego dzieciństwa i młodości:

Ilekoć szum toczących się fal musnął ucho wypoczywającego w hotelu „Weser” wygnańca, tylekoć wędrował on myślą ku brzegom starej, swojskiej rzeki. Od lat, tułając się po krajach dalekich, słyszał szemrzące pieśni wód Dunaju i Adygi, Sekwany i Tybru, Colorado i Hudsonu, ale żadna z tych rzek nie szumiała tak jak ojczysta Odra w czasach jego młodości⁵.

Wyczerpujące omówienie tej książki i pomieszczonego w niej opisu Śląska zawarłem w artykule pt. *Was die Oder rauscht. Zu Walter Meckauers Erinnerungen an Schlesien* („O czym szumi Odra. O śląskich wspomnieniach Waltera Meckauera”)⁶. Książka przynosi czułe wspomnienia dawnego Wrocławia i okolic, ale

⁴W. Meckauer, *Nach sieben Toden...*, S. 19.

⁵W. Meckauer, *Viel Wasser floß den Strom hinab*, Bergstadtverlag Wilhelm Gottlieb Korn, München 1957.

⁶E. Klin, *Was die Oder rauscht. Zu Walter Meckauers Erinnerungen an Schlesien*, in: *Zwischen Verlust und Fülle: Studien zur Literatur und Kultur. Festschrift für Louis Ferdinand Helbig*, hrg. v. E. Bialek und D. Haberland, Wrocław, Dresden (Atut) 2006, S. 232–240.

Erinnerungen an das alte Breslau und seine Umgebung, ist aber nicht frei von kritischen Bemerkungen. Sie betreffen insbesondere den bequemen ethischen Konformismus der damaligen Bürgerwelt und seine Vorurteile gegenüber dem sog. vierten Stand, der damals als asoziales Gesindel behandelt wurde. Der bürgerlichen Überheblichkeit und seiner übertriebenen Geltungssucht sowie der Herrschaft des Geldes von damals setzt er die heute noch mahnenden Worte entgegen:

Kein Mensch kann zweierlei Herren dienen, nicht zugleich dem Kommando des Mammons und der heiligen Pflicht des Gewissens⁷.

Diesen ethischen Idealismus verband Meckauer mit dem Geist der christlichen Bergpredigt, aber auch mit dem Charakter der Schlesier, über den er sich mehrfach ausläßt:

Was mich betrifft, bin ich gut schlesisch gewesen, und zu meinem Erstaunen – und zu meiner Genugtuung – fühle ich mich trotz aller Wandlungen der Zeit mit Schlesien mehr verbunden als mit jedem anderen Land der Welt. Das ist die gerechte, ruhende und bedachtsame Erde, aus der meine Träume, jugendlichen Sehnsüchte, meine Beziehungen zu Menschen, Erinnerungen und Kräfte gewachsen sind und dank deren ich meine Ausprägung erhielt, mit der ich bis zu meinem Lebensende auszukommen gedenke⁸.

Die Erinnerungen an die Vorzüge und Eigenschaften schlesischer Menschen hält der Schriftsteller für bedeutsam, weil von ihnen immer noch verschiedene Anregungen ausgehen:

⁷ W. Meckauer, *Viel Wasser floß den Strom hinab*, S. 134.

⁸ W. Meckauer, *Bekennnis*, in: „Ostdeutsche Monatshefte“, 25. Jg. H. 7, Berlin, April 1959, S. 41.

nie jest także wolna od krytycznych uwag. Dotyczą one w szczególności wygod konformizmu moralnego ówczesnego mieszczaństwa i jego uprzedzeń wobec tzw. czwartego stanu, traktowanego wtedy niczym znajdująca się poza społecznym nawiasem hołota. Arogancję mieszczaństwa i jego wyolbrzymione poczucie ważności, a także ówczesną władzę pieniądza, skwitował słowami, które do dziś nie straciły mocy surowego upomnienia:

Człowiek nie może równocześnie służyć dwóm panom: mamonie i świętej powinności sumienia⁷.

Ów etyczny idealizm jest u Meckauera nawiązaniem do istoty chrześcijańskiego Kazania na Górze, podkreśleniem, jak bliski jest pisarzowi Śląsk, apoteozą tej ziemi:

Jeśli o mnie chodzi, byłem na wskroś śląski i, ku mojemu zdumieniu tudzież satysfakcji, czuję się, mimo kaprysów zmiennego losu, bardziej związany ze Śląskiem niż z jakimkolwiek innym krajem na świecie. To sprawiedliwa, spokojem i rozumą tchnąca ziemia, z której wyrosły moje marzenia, młodsze tęsknoty, związki z ludźmi, wspomnienia i siły, jakie ukształtowały moją osobowość, z którą pozostanę w zgodzie do końca moich dni⁸.

Wierność pamięci o przymiotach Ślązaków jest dla pisarza szczególnie ważna, ponieważ niezmiennie stanowiła źródło różnorodnych impulsów:

Tamtejsi ludzie żyją, myślą, pracują i planują; nieprzerwanie pulsują w nich idee duchowe, kulturalne, zgodna z charakterem praktyczność. Wydaje mi się tedy, iż warto ocalić w pamięć-

⁷ W. Meckauer, *Viel Wasser floß den Strom hinab...*, S. 134.

⁸ W. Meckauer, *Bekanntnis*, in: „Ostdeutsche Monatshefte,” 25. Jg. H. 7, Berlin, April 1959, S. 41.

Und doch leben, denken, arbeiten und planen die einstigen Menschen von dort; noch immer gehen von ihnen Impulse und Anregungen aus, charakterliche, geistige, kulturelle, praktische. Denn die Zähigkeit im Unscheinbaren, der begrabene Gott, von dem die schlesischen Dichter reden, bis zur Barockzeit zurück; der Herzensdrang, welcher zu brennendem Feuer oder von niemandem erwarteter Leistung befähigt; Mut, der sich hinter Schüchternheit verbirgt; Helfergesinnung, die sich in Barschheit verkleidet; schamvolles Schweigen, wenn es um Fragen der eigenen Existenz geht – dies alles scheint mir wert, auch weiterhin im Gedächtnis erhalten zu werden⁹.

Diese und andere Worte des Schriftstellers bezeugen, wie sehr er sein Schaffen aus schlesischen Wurzeln bezog. Der Kritiker Hans Heimich Borchardt bezeichnet das so:

Heimat ist ihm vielmehr ein geistiger Besitz, den man sein Leben mit sich trägt und die seelische Physiognomie des Menschen bestimmt, wo immer er auch seinen Wohnsitz aufschlägt¹⁰.

Diese geistige Prägung hat Meckauer bereits in seiner Frühzeit als Mitglied der Breslauer Dichterschule „Der Osten“ erfahren. Hier machte er die Bekanntschaft mit anerkannten schlesischen Autoren wie Paul Keller, Paul Barsch, Arthur Silbergleit, Hermann Stehr und vielen anderen. Ein besonderes Verhältnis verband ihn mit den Brüdern Hauptmann, besonders mit dem älteren Carl Hauptmann. Diesen besuchte er des öfteren in seinem Mittelschreiberhauer Berghaus und schrieb als erster eine Biographie über ihn. Neben Breslau war es besonders das Riesengebirge, das Meckauers Heimatliebe viele

⁹ W. Meckauer, *Der Baum mit den goldenen Früchten*, S. 11.

¹⁰ H. H. Borchardt, *Walter Meckauer zum 70. Geburtstag*, in: Walter Meckauer. Mensch und Werk, S. 12.

ci cichą wytrwałość, umiłowanie Boga, o którym, od baroku począwszy, prawią śląscy poeci, płomienne porywy serca do nieoczekiwanych zagrzewające osiągnięć, skrywaną w nieśmiałości odwagę, w szorstkość obleczonej gotowość pomocy, wstydlive milczenie w obliczu pytań o własny los⁹.

Przytoczone tu słowa pisarza, i inne jego wypowiedzi, świadczą o tym, jak ściśle i serdecznie jego twórczość związana była ze Śląskiem. Krytyk Hans Heinrich Borchert określił to następująco:

Ojczyzna jest dlań pewną duchową, przynależną jego życiu własnością, która poprzez ciągle przywoływanie własnego miejsca określa psychiczne oblicze człowieka¹⁰.

Tymże duchowym stygmatem został Meckauer naznaczony już za młodu jako członek wrocławskiej szkoły poetyckiej „Der Osten” (Wschód). Tu poznał uznanych śląskich autorów: Paula Kellera, Paula Barscha, Arthura Silbergleita, Hermanna Stehra i wielu innych. W szczególności związany był z braćmi Hauptmannami, zwłaszcza ze starszym, Carlem, którego często odwiedzał w jego górskim domu w Szklarskiej Porębie i jako pierwszy napisał jego biografię. Drugim po Wrocławiu umiłowanym zakątkiem ziemi rodzinnej, a zarazem niewyczerpanym źródłem inspiracji były dla Meckauera Karkonosze. W opowiadaniu *Mein Vater Oswald* („Mój ojciec Oswald”) wskazuje pośrednio na obu Hauptmannów, którzy ucieleśniali duchową wielkość Karkonoszy:

⁹ W. Meckauer, *Der Baum mit den goldenen Früchten...*, s. 11.

¹⁰ H. H. Borchardt, *Walter Meckauer zum 70. Geburtstag*, in: W. Meckauer, *Mensch und Werk...*, s. 12.

Anregungen lieferte. In seiner Erzählung „Mein Vater Oswald“ verweist er indirekt auf die Brüder Hauptmann, welche die geistige Größe des Riesengebirges ausmachen:

Riesengebirge, ach ja das Riesengebirge: das war das Land des Berggeistes und zugleich der Wohnort der großen menschlichen Geister Schlesiens¹¹.

Kein Wunder also, dass die erste literarische Publikation Meckauers, *Die Bergschmiede*, eine Huldigung an das Riesengebirge und diese „großen menschlichen Geister Schlesiens“ gemeint war. Diese Erzählung ist nämlich bereits im Jahre 1916 als Frühwerk des damals noch jugendlichen Schriftstellers im Druck erschienen¹².

Später wurde sie in der Reihe „Moderne Erzähler“ Nr. 12 im Verlag Schöningh, Paderborn 1960 erneut veröffentlicht und schließlich noch einmal in der Sammlung von Erzählungen Walter Meckauers *Der Baum mit den goldenen Früchten*, München 1964. Die beiliegende Ausgabe und Übersetzung stützt sich auf letztere Publikation.

Der Inhalt der Erzählung *Die Bergschmiede* ist anfänglich leicht auszumachen. Der Großstadtmensch Hans Wunderland leidet an Neurosen und kuriert sich mehrere Wochen lang unweit von Hirschberg in Bad Warmbrunn. Sein Zustand aber wird gar nicht besser. Durch Zufall läßt er sich überreden, an einem Ausflug nach Spindelmühle im Riesengebirge teilzunehmen. Zuerst fuhr die Gruppe von etwa 12 Touristen mit der elektrischen Talbahn nach Giersdorf. Dann ging es zu Fuß auf den Kamm des Riesengebirges. In der heute

¹¹ W. Meckauer, *Der Baum mit den goldenen Früchten*, S. 148.

¹² W. Meckauer, *Die Bergschmiede*. Novelle, Konstanz, Leipzig 1916.

Karkonosze, ach tak, Karkonosze, kraina ducha górskiego i zarazem siedziba wielkich duchowych osobowości Śląska¹¹.

Nic dziwnego zatem, iż pierwsza literacka publikacja Meckauera, *Die Bergschmiede* („Górska kuźnia”), była hołdem dla Karkonoszy i owych „wielkich duchowych osobowości Śląska”.

To wczesne opowiadanie młodego wówczas pisarza ukazało się już w roku 1916¹². Później wydawnictwo Schöningh z Paderborn opublikowało je w 1960 roku. w 12. numerze serii *Moderne Erzähler* (Pisarze nowocześni). Cztery lata później w Monachium utwór zamieszczono raz jeszcze w zbiorze opowiadań Waltera Meckauera pt. *Der Baum mit goldenen Früchten* („Drzewo o złotych owocach”). Załączony tekst i tłumaczenie opierają się na tej ostatniej publikacji.

Treść opowiadania wydaje się początkowo prosta. Hans Wunderland, mieszkaniec wielkiego miasta, cierpi na nerwicę i w Cieplicach niedaleko Jeleniej Góry poddaje się wielotygodniowej kuracji. Jego stan jednak się nie poprawia. Któregoś dnia daje się przekonać do udziału w wycieczce do Szpindlerowego Młyna. Dwunastoosobowa grupa turystów najpierw się udaje elektryczną kolejką do Podgórzyna, by stamtąd pieszo powędrować na grzbiet Karkonoszy. W nieistniejącym już dziś schronisku Prinz Heinrich, które stało nad Wielkim Stawem, wędrowcy zjedli obiad, po czym całe towarzystwo poszło dalej w kierunku leżącego po czeskiej stronie gór Szpindlerowego Młyna. Wcześniej jednak przewodnik wycieczki wskazał na skalne rumowisko przy opadającej ku Stawowi ścianie, gdzie się miała znajdować legendarna górska kuźnia. Opowiadał, że

¹¹ W. Meckauer, *Der Baum mit den goldenen Früchten...*, S. 148.

¹² W. Meckauer, *Die Bergschmiede. Novelle*, Konstanz, Leipzig 1916.

nicht mehr bestehenden Heinrich-Baude, die oberhalb des Großen Teiches gelegen war, wurde das Mittagessen eingenommen. Danach begab sich die ganze Gesellschaft weiter in Richtung der Spindelmühle auf der böhmischen Seite des Gebirges. Zuvor noch hatte der Leiter der Gruppe auf das Felsgeröll der Teichwand hingewiesen, auf dem sich einst die sagenhafte Bergschmiede befunden haben soll. Seiner Meinung nach soll diesen Felsabhang auch die legendäre Glocke in den Teich gestürzt sein, von der Gerhart Hauptmann in seinem damals populären Märchendrama *Die versunkene Glocke* berichtet hatte¹³. Unter dem Eindruck dieser Bemerkungen und der rauhen Schönheit des Gebirges beschloß Hans Wunderland, den Ausflug zu unterbrechen und dazubleiben. Er zog es vor, die Berglandschaft um den Großen Teich herum genauer zu durchwandern und in Augenschein zu nehmen. Erschöpft kehrte er schließlich in die Heinrich-Baude zurück und erfuhr vom Stubenmädchen, dass in der Baude geläutet wird, wenn der Sonnenaufgang zu sehen ist. In der Hoffnung, diese Ansicht am morgigen Tage genießen zu können, lag er in fieberhaftem Halbschlaf in seinem Bett und wurde lange von schweren Träumen und Traumbildern heimgesucht.

Damit beginnt der zweite, durchaus schwierigere Teil der Fabel. Dem Schlafenden schien es, als wäre er erneut am Rande des großen Teiches, aber zur Winterszeit. Es war ihm, als begegneten ihm die Märchengestalten aus Gerhart Hauptmanns Märchendrama. Zuerst war es die liebliche Nymphe Rautendelein, die mit einem Schlitten die steile Felswand hinuntersauste; sie wies sonderbarerweise die Gesichtszüge des

¹³ G. Hauptmann, *Die versunkene Glocke*, Fischer Verlag, Berlin 1917.

podobno z tego to urwiska runął do jeziora ów dzwon, o którym w swoim popularnym wtedy dramacie fantastycznym *Die versunkene Glocke* („Zatopiony dzwon”) pisał Gerhart Hauptmann¹³. Hans Wunderland, zauroczony tymi opowieściami i surowym pięknem gór, postanowił zrezygnować z dalszej wycieczki i pozostać na miejscu, by wędrując wokół Wielkiego Stawu, dokładniej przyrzeć się okolicy. Wyczerpany, wrócił w końcu do schroniska. Pracująca tam dziewczyna powiadomiła go, że jeśli będzie możliwa obserwacja wschodu słońca, to o świcie rozlegnie się dzwonek budzący turystów. Z nadzieją, że będzie mógł o poranku podziwiać ten widok, Hans leżał w swoim łóżku w gorączkowym półśnie, trapiiony dręczącymi majakami.

W ten sposób rozpoczyna się druga, znacznie trudniejsza część fabuły. Śpiącemu wydawało się, że znów był nad Wielkim Stawem, ale tym razem – zimą. Miał wrażenie, iż nawiedzają go postaci z dramatu Hauptmanna. Najpierw była to pędząca na sankach po skalnym urwisku słodka nimfa Rautendelein, dziwnie podobna do dziewczyny ze schroniska. Nimfa zatrzymała się przy przeręblu na Stawie i wskazała go jako wejście do legendarnej górskiej kuźni. Wciągnęła zdumionego Wunderlanda pod powierzchnię wody i przedstawiła mu przewodnika – był nim rechoczący wodnik. Podróż skończyła się w wielkiej hali, gdzie się mieściła mityczna kuźnia. Olbrzymi ludwisarz Heinrich, hauptmannowska postać o wyglądzie Liczyrzepy, rzucił Wunderlanda na kowadło, nie szczędząc mu uderzeń młota. W ten sposób „wytlukł” z pacjenta truciznę wielkiego miasta i wszelkie choroby, przywracając Wunderlanda do zdrowia.

¹³ G. Hauptmann, *Die versunkene Glocke*, Fischer Verlag, Berlin 1917.

Stubenmädchens aus der Heinrich-Baude auf. Rautendelein hielt mit dem Schlitten am Eiswasserloch des Großen Teiches und deutete diese Stelle als Eingang zur legendären Bergschmiede. Dann zog sie den stauenden Wunderland in die Öffnung hinein und stellte den quakenden Wassermann als Fahrstuhlführer vor. Die Fahrt durch das Eiswasserloch endete in einer großen Halle, wo die sagenhafte Bergschmiede eingerichtet war. Der riesige Heinrich der Glockengießer, eine Hauptmannsche Gestalt mit dem Aussehen Rübezahls, warf Wunderland auf einen Amboß und bearbeitete ihn hart mit einem Hammer, um ihn zurechtzuschlagen. Damit schlug er das Gift der Großstadt und alle seine Krankheiten aus dem Patienten heraus. Auf diese Weise wurde Hans Wunderland gesund geschlagen.

Ein gellender Klang weckte den Träumenden aus dem Schlaf. Es war nicht der Klang der versunkenen Glocke, wie er anfänglich meinte, sondern die Baudenklingel, die den Touristen den Anblick des Sonnenaufgangs bekannt gab. Damit hatte sich Wunderlands Sehnsucht erfüllt, diese Ansicht im Riesengebirge genießen zu dürfen, bevor er wieder ins Tal zurückkehren mußte.

Dem heutigen Leser mag eine solche Erzählung, die eine realistische Bergwanderung mit Traummotiven verbindet, nicht immer verständlich sein. Deshalb müssen einige historische Umstände und literarische Traditionen näher erklärt werden, um den Problemgehalt dieses Werkes auch heute noch aktuell erscheinen zu lassen.

Da wäre zunächst die Gestalt des Hans Wunderland, eines neurotischen Großstadtmenschen. Um die Wende des 19. und 20. Jahrhunderts zeigte sich in Europa – infolge der rasanten Urbanisierung – eine Art von Großstadtmüdigkeit. Das hektische Berufsleben,

Przejmujący dźwięk wyrwał śpiącego ze snu. Nie było to brzmienie zatopionego dzwonu, jak początkowo myślał, lecz dzwonek w schronisku, który zawiadamiał turystów, że będzie można obserwować widok wschodzącego słońca. Tak oto spełniła się tęsknota Wunderlanda, by podziwiać karkonoski świt, zanim znów będzie trzeba powrócić w doliny.

Współczesnemu czytelnikowi opowiadanie, w którym realistyczny opis górskiej wędrówki niespodziewanie łączy się z onirycznymi motywami, nie zawsze może się wydać zrozumiałe. Należy zatem przybliżyć pewne historyczne okoliczności i tradycje literackie, by wykazać, że przesłanie utworu i dziś nie traci swej aktualności.

Wypadałoby najpierw zająć się postacią Hansa Wunderlanda, neurotycznego mieszkańca metropolii. W efekcie gwałtownej urbanizacji w Europie przełomu XIX i XX wieku wystąpiły wyraźne symptomy „zmęczenia wielkim miastem”. Gorączkowe życie zawodowe, szczególnie w takich metropoliach jak Berlin czy Wrocław, wpędzało wielu ludzi w neurastenię. Reakcją na ten stan rzeczy było propagowanie podobno zdrowszego życia na wsi, pośród czystej przyrody. Jednocześnie rozwinęła się turystyka, szczególnie górską. Problematyka ta pojawi się także w literaturze. Typowym wyrazem tego rodzaju poglądów była twórczość Paula Kellera. Już w swojej pierwszej powieści *Waldwinter* („Leśna zima”) autor podejmuje temat przeprowadzki głównego bohatera z metropolii na śląską wieś, w sudeckie lasy, gdzie ów poszukiwał duchowego ukojenia:

... w ucieczce przed miejskim molochem, przed jego męczącą, okropną zimą... Nie chciałem trzy razy w tygodniu bywać w teatrze, dość miałem ciągłych gniewów na tego czy innego

besonders in den großen Städten wie Berlin oder Breslau, jagte viele Menschen in eine krankhafte Neurasthenie. Als Reaktion darauf verwies die Literatur auf das angeblich gesündere Leben auf dem Lande, inmitten der unverfälschten Natur. Gleichzeitig entwickelte sich der Tourismus, insbesondere in die Bergwelt. Typisch für diese Einstellung war das Schaffen Paul Kellers. Schon sein erster Roman *Waldwinter* behandelt das Thema des Auszugs des Romanhelden aus der Großstadt aufs schlesische Land, genauer ins Waldgebirge der Sudeten. Dort suchte er seine seelische Gesundung:

...auf der Flucht vor der Großstadt, vor ihrem anstrengenden, fürchterlichen Winter... Ich wollte nicht dreimal in der Woche ins Theater gehen, ich wollte mich nicht immer und immer wieder ärgern über diesen und jenen Kerl, der mir die Laune verdarb... Ich wollte mir nicht tausend Lügen sagen lassen und nicht aus Höflichkeit selber lügen...Ich wollte nicht Skat spielen, ich wollte keine Besuche machen, ich wollte meine Wirtin nicht jammern hören, ich wollte nicht halbe Nächte lang im Cafe sitzen, ich wollte – ja richtig: ich wollte keine Zeitungen lesen¹⁴.

Ähnliche Anzeichen der Großstadtmüdigkeit finden wir auch in Walter Meckauers Erzählung *Die Bergschmiede*. Ihr Held Hans Wunderland braucht dringend eine therapeutische Behandlung, aber nicht in einem Kurhaus, sondern in der gesunden Bergluft. Denn für diese gilt, was Paul Keller sagte: „Mitten in die laute, lärmende Welt mit ihrem Kohlendunst, mit ihren Sünden und Sorgen hat Gott solch stille Weihnachtsberge gesetzt. Dahin kann sich alles retten, was müde, traurig und bedrückt ist“¹⁵. Hans Wunderland

¹⁴P. Keller, *Waldwinter*, Würzburg 1984, Bergstadtverlag Wilhelm Gottlieb Korn, S. 8.

¹⁵Daselbst, S. 210f.

typa, który psuł mi humor. Dość miałem tysięcy wmawianych mi kłamstw, na które przez grzeczność kłamstwem odpowiadałem. Obrzydła mi gra w skata i wizyty, podobnie jak zrzędlivość mojej gospodyni, nie chciałem już przesiadywać nocami w kawiarni, nie chciałem – tak, w rzeczy samej – nie chciałem też czytać żadnych gazet¹⁴.

Podobne oznaki „wielkomiejskiego zmęczenia” znajdujemy również w opowiadaniu „Górska kuźnia” Waltera Meckauera. Bohater utworu, Hans Wunderland, wymaga niezwłocznej terapii, ale nie w sanatorium, lecz za sprawą zdrowego, górskiego powietrza. Paul Keller ujął to następująco: „Pośród głośnego, pełnego zgiełku świata z jego brudem, grzechami i troskami Bóg umiejscowił owe ciche niczym Boże Narodzenie góry. Tam jest ratunek dla wszystkich zmęczonych, smutnych i strapionych”¹⁵. Hans Wunderland trafił w to przywracające zdrowie miejsce nie tyle z własnej woli, co raczej przypadkowo, ale dopiero w górach wyraźnie odczuł, jak się one różnią od świata nizin, który określił jako „płytkie morze ułudy”¹⁶.

Dopiero pośród karkonoskich szczytów znerwicowany kuracjusz odkrył w sobie moc sprzeciwu wobec dotychczasowej egzystencji urzędnika bankowego:

Mocnym być, nie ulegać pokusom. Kontrolowano mnie latami, knuto przeciw mnie spiski... Nie wiedziałem, czym jest życie. Nie znałem nawet samego siebie. Ani swego przeznaczenia¹⁷.

W prawdziwym górskim świecie Karkonoszy Wunderland w pełni zrozumiał konieczność przeciwsta-

¹⁴P. Keller, Waldwinter, Würzburg 1984, Bergstadtverlag Wilhelm Gottlieb Korn, S. 8.

¹⁵Ibidem, S. 210 in.

¹⁶W. Meckauer, *Der Baum mit den goldenen Früchten...*, S. 88.

¹⁷Ibidem, s. 93.

gelangt nicht aus eigener Entscheidung, sondern eher durch Zufall in die heilende Bergwelt, und erst dort empfindet er deutlich den Gegensatz zum Leben im Tal, dem er eine „fahle Tiefe“ und ein „flaches Meer von Dünsten“ bescheinigt¹⁶. In der Höhe des Riesengebirges ringt sich der neurotische Kurgast zu einem willensstarken Protest gegen sein bisheriges Leben auf, das er als Bankbeamter fristen muß:

Fest werden...Nicht mehr breitschlagen lassen... Man hat mich mein lebelang hintergangen, ein Komplott gegen mich geschmiedet... Ich wußte gar nicht, was Leben ist. Kannte ich denn mich selbst? Meine Bestimmung?¹⁷

Die unverfälschte Bergwelt im Riesengebirge bringt Wunderland auf das Problem seiner individuellen Selbstbestimmung, entgegen dem städtischen Beamten-dasein. Die Sehnsucht nach einem Neuanfang in Freiheit steigt in ihm auf:

„O, wie klug waren sie, als sie mich an eine strenge Kur fesselten, jetzt wo sie mir einmal auf ein paar Wochen die Freiheit gaben! Aber ich habe die Fesseln gesprengt, ich pfeife auf die Kur! Ich bin frei! Ich pfeife auf euch alle da unten“¹⁸.

Diese Situation enthält nicht nur eine Anlehnung an Paul Kellers Mode der Heimatliteratur, sondern ebenso eine autobiographische Note Meckauers. In seiner Jugend nämlich ist auf ihn immer wieder eingeredet worden, eine praktische Beamtenlaufbahn einzuschlagen. Schließlich hat er nachgeben müssen und wurde für einige Zeit tatsächlich Angestellter einer Bank. Von einem Leben in Freiheit, nämlich als Schriftsteller, hat

¹⁶ W. Meckauer, *Der Baum mit den goldenen Früchten*, S. 88.

¹⁷ Dasselbst, S. 93.

¹⁸ Dasselbst.

wienia się ideałom miejskiego urzędnika. Rośnie w nim pragnienie rozpoczęcia nowego, wolnego życia:

O, jakże mądrzy byli ci, którzy zmusili mnie do surowej kuracji i dali mi kilka tygodni wolności! Ale zerwałem pęta tego przymusu i gwizdżę na kurację! Jestem wolny! Gwizdżę na was wszystkich tam w dole!¹⁸

Opis tej sytuacji stanowi nie tylko nawiązanie do modelu literatury lokalnej Paula Kellera, zawiera także element biografii Meckauera. W młodości bowiem nieustannie nakłaniano go do wyboru praktycznej kariery urzędnika, czemu Meckauer w końcu uległ i rzeczywiście przez pewien czas pracował jako bankowiec. O wolnym życiu pisarza długo mógł zaledwie marzyć. Podczas częstych górskich wypraw krajobraz Karkonoszy potęgował w nim na nowo ową tęsknotę i przywiódł go ostatecznie ku pełnemu zrozumieniu siebie – jak się dzieje choćby w tej scenie:

Szeroka dolina otwierała się ku Czechom, a ze Śnieżki spoglądaliśmy ponad Kowarskim Grzbietem z Czarną Kopą daleko ku śląskiemu Przedgórzu Sudeckiemu i jego pomniejszych pasmom wzniesień aż po Sobótkę, a nawet niemal po Wrocław. To było cudowne przeżycie... Byłem bowiem wolny, po raz pierwszy całkowicie wolny!¹⁹

Hans Wunderland, podobnie jak autor, mógł doświadczyć wewnętrznego wyzwolenia w Karkonoszach, choć złożyły się na to jeszcze ważne literackie impulsy. Jednym z nich była znajomość legendy o Liczyrzepie. Przewodniczący Śląskiego Związku Górskiego i kierownik wycieczki nieprzypadkowo

¹⁸ Ibidem.

¹⁹ Ibidem, s. 153n.

er lange Zeit nur träumen können. Die Berglandschaft des Riesengebirges fachte in ihm diese Sehnsucht während seiner häufigen Ausflüge immer neu an und führte ihn schließlich zu seiner eigenen Selbstbestimmung, wie etwa in folgender Szene:

„Das weite Tal nach Böhmen tat sich auf und von der Schneekoppe schauten wir dann über den Schmiedeberger Kamm mit der Schwarzen Koppe tief landeinwärts ins schlesische Vorsudetenland mit seinen kleineren Bergrücken bis zum Zobten und fast bis nach Breslau hin. Es war ein wunderbares Erlebnis... Denn ich war frei. Zum ersten Male gänzlich frei!“¹⁹

Hans Wunderland hat diese innere Befreiung so wie der Schriftsteller ebenfalls im Riesengebirge erleben können, allerdings kamen bei ihm noch literarische Anregungen dazu. Zu diesen gehörte zunächst die Kenntnis der Legende vom Rübzahl. Der Vorsitzende des Schlesischen Bergverbandes und Leiter der Touristengruppe trug bezeichnenderweise einen „Rübzahlbart“. Während seiner Bergwanderung erinnert sich Wunderland an die Legende vom Rübzahl:

„Als Kind schon hatte man ihm von dem Rübzahl erzählt, der nachts durch die Wälder eilt, Verunglückten und Verirrten zur Hilfe, Übermütigen und Sichbrüstenden zur Pein. Sein Bart, der bis zur Erde reicht, bleibt dann in den Zweigen hängen wie Haarbüschel“²⁰.

Selbst Heinrich, der Glockengießer, der in Meckauers Werk als riesiger Mann mit einem Hammer geschildert wird, erinnert an die Gestalt Rübzahl. Allerdings trägt er keinen rotblonden Bart wie dieser, sondern einen flechtengrünen. Seine Rolle in der *Bergschmiede* wird aber anders beschrieben als im Drama

¹⁹ Dasselbst, S. 153f.

²⁰ Dasselbst, S. 89.

nosił „brodę Liczyrzepy”. Podczas górskiej wędrówki Wunderland przypomina sobie tę legendę:

Opowiadano mu już w dzieciństwie o Liczyrzepie, który nocami śpieszył przez lasy, by pomóc ofiarom wypadków i zbłąkanym, a ukarać zbyt pewnych siebie pyszałków. Jego sięgająca ziemi broda zwieszała się pękiem włosów wśród gałęzi²⁰.

Sam Heinrich, ludwisarz, którego Meckauer przedstawił jako olbrzyma z młotem, przypomina Liczyrzepę, choć jego broda nie jest rudawa jak u pierwowzoru, lecz zielona niczym wodorosty. Jego wizerunek w „Górskiej kuźni” został jednak ukazany inaczej niż w dramacie Hauptmanna. Tam chciał on brzmieniem dzwonu głosić chrześcijańską dobrą nowinę, w czym przeszkodziły mu ciemne pogańskie moce. Rautendelein otumaniła zmysły Heinricha, wodnik Nickelmann go przestraszył, a zły skrzat leśny unieruchomił osie wozu. Pojazd się wywrócił, a dzwon runął wzdłuż skalnej ściany w wody Wielkiego Stawu²¹. W opowiadaniu Meckauera hauptmannowskim postaciom wyznaczono inne role. Rautendelein przeprowadziła „hipochondrycznego kuracjusza” przez przerębel do górskiej kuźni, a Nickelmann pomógł jej przy tym jako przewodnik. Tam ludwisarz Heinrich, który pracował jako górski kowal, uderzeniami młota pogodził go z Bogiem i z pracą. Ciosy miały „wybić” z głowy Hansa nagromadzone tam od dawna jady kosmopolitycznego zgorzknienia. W ten sposób rozbudzony Wunderland został „przekuty” na nowego człowieka. Legendarny kowal skwitował to następująco: „Z pana coś jeszcze będzie”²². Wołanie o nowego człowieka, które

²⁰ Ibidem, s. 89.

²¹ G. Hauptmann, op. cit.

²² W. Meckauer, *Der Baum mit den goldenen Früchte...*, S. 97.

Gerhart Hauptmanns. Dort wollte er mit der Glocke die frohe Botschaft des Christentums verkünden, wurde aber von den konservativen Kräften des Heidentums daran gehindert. Das Rautendelein betörte Heinrichs Sinne, der Nickelmann erschreckte ihn und der böse Waldschrott hatte sich in die Achsen des Wagens gestemmt. Dadurch kam der Wagen zu Fall und die Glocke war die Felswand hinunter in den Teich gestürzt²¹. In Meckauers *Bergschmiede* wird den Hauptmannschen Gestalten eine andere Rolle zugewiesen. Das Rautendelein führte den „hypochochondrischen Kurgast“ durch das Eisloch zur Bergschmiede und der Nickelmann half ihr dabei als „Fahrstuhlführer.“ Dort wurde ihm von Heinrich dem Glockengießer, der als Bergschmied fungierte, der „reine Gottes- und Arbeitsfrieden“ mit dem Hammer eingeschlagen. Aber zuvor galt es, „das innere Gift weltsehnsüchtiger Unzufriedenheit, das sich in Hansens Kopf so lange angestaut hatte“, durch die gewaltigen Hammerschläge herauszuschlagen. Der derart ausgeglühte Wunderland wurde dadurch zu einem neuen Menschen geschmiedet. Der legendäre Bergschmied bezeichnete es so: „Aus Ihnen kann noch etwas werden“²². Der Ruf nach einem neuen Menschen, der in der Zeit des Ersten Weltkriegs europaweit in der Literatur laut wurde, hat somit bei Walter Meckauer eine konkrete, wenn auch märchenhaft unterbaute Realisierung erfahren.

Doch darüber hinaus enthält die *Bergschmiede* noch weitere Botschaften des Schriftstellers an die Leser. Eine von diesen bringt die Anweisung, sich von der Gesellschaft nicht „breitschlagen“ zu lassen. Das menschliche Individuum soll „fest werden“ in seiner

²¹ G. Hauptmann, op. cit.

²² W. Meckauer, *Der Baum mit den goldenen Früchten*, op. cit., S. 97.



Wrocław od strony południowej około 1850 r.
Breslau von der Südseite (um 1850).

Staloryt J. Riesela według rysunku C. Würbe.

Stahlstich von J. Riesel nach einer Zeichnung von C. Würbe.

Źródło/Quelle: „Schlesien“ II/1977.

w czasach I wojny światowej rozbrzmiewało w całej Europie, znalazło tym samym u Meckauera wyraziste, choć inspirowane baśnią, symboliczne odzwierciedlenie.

Ale to nie jedyne przesłanie dla czytelników, jakie znajdziemy w „Górskiej kuźni”. Zawarty jest tu również postulat, by nie ulec społecznym presjom. Jednostka powinna „być mocna”, musi wytrwać w swoim przeznaczeniu, którym jest podążanie własną drogą, nie dopuścić do ubezwłasnowolnienia siebie przez mieszczkańskie czy biurokratyczne konwenanse. Wynika to z krytycznego osądu własnego życia, dokonanego przez Wunderlanda: „Zostałem wtłoczony w zupełnie przypadkowe układy i wśród nich miał-

Bestimmung, seinen eigenen Weg zu gehen. Es soll sich durch bürgerliche oder bürokratische Konventionen nicht entmündigen lassen. Das ergibt sich aus der kritischen Einsicht Wunderlands: In ganz zufällige Verhältnisse war ich hineingesetzt und in diesen sollte ich mein Dasein verbringen“²³. Auch der moderne Leser kann daraus lernen, seiner persönlichen Anlage und Bestimmung nachzukommen. Das Naturerlebnis der Bergwelt kann ihm dabei behilflich sein. Die Sehnsucht der Stadtbewohner nach der Höhenluft des Gebirges kann sich z. B. in touristischen Ausflügen äußern. Im unterschweligen Unterbewußtsein kann dieser Drang eines Tages zum Ausdruck kommen, auch wenn die Figur des Bankiers ganz realistisch meint: „Wir müssen alle wieder ins Tal – das ist unser ewiges Schicksal“²⁴. Aber der Anblick der Morgensonne, wie hier im Riesengebirge, kann dem heutigen Menschen gleichwohl Kraft geben für seine Erdenwanderung, denn die Sonne ist ja „die ewig schöpferische Lebensglocke der Welt“²⁵.

So kann die Lektüre der *Bergschmiede* Walter Meckauers auch heute noch allen Schlesiern eine innere Bereicherung bieten und die Liebe zur schlesischen Bergwelt zur weltoffenen Heimatliebe erhöhen.

Diese Ausgabe und Übersetzung erfolgt mit freundlicher Genehmigung des Bergstadtverlages Wilhelm Gottlieb Korn.

²³ Dasselbst, S. 93.

²⁴ Dasselbst, S. 89.

²⁵ Dasselbst, S. 98.

bym spędzić mój żywot”²³. Również dla współczesnego czytelnika może to być przypomnieniem, że należy żyć wedle swoich możliwości i przeznaczenia. Kontakt z górską przyrodą sprzyja takim refleksjom. Tęsknota ludzi miasta za górkim powietrzem może się ujawnić np. podczas turystycznych wypadów. To drzemiące w głębokiej podświadomości pragnienie wystąpi pewnego dnia, nawet jeśli bankier, jedna z postaci opowiadania, traktuje je w sposób racjonalny: „Wszyscy musimy wrócić w doliny – to nasz odwieczny los”²⁴. Jednakże w widoku wschodzącego nad Kar-konoszami słońca tkwi siła wspierająca współczesnego człowieka w ziemskiej wędrówce. Słońce jest przecież dla świata „odwiecznym dzwonem życia”²⁵.

Lektura „Górskiej kuźni” Waltera Meckauera i dziś oferuje Ślązakom możliwość wewnętrznego wzbogacenia, a umiłowaniu śląskich gór nadaje rangę uniwersalnej idei ukochania ojczystej ziemi.

Przełożył Janusz Krosny

Przekład i publikację umożliwiło uprzejme zezwolenie Wydawnictwa Bergstadt Wilhelma Gottlieba Korna.

²³ Ibidem, s. 93.

²⁴ Ibidem, s. 89.

²⁵ Ibidem, s. 98.

DIE BERGSCHMIEDE

Wie jeden Nachmittag während des Konzerts stand Hans Wunderland mit seinen Hausgenossen wieder auf der Kurpromenade. Jetzt waren es schon fast vier Wochen, daß er die Bäder in Warmbrunn gebrauchte, aber sein Zustand hatte sich nicht geändert, er war noch verstimmter als je.

- Junger Mann - sagte Direktor Sebus, der Vorsitzende des schlesischen Bergverbandes, zu ihm, indem er sich seinen rotblonden Rübezahlbart strich: - Sie müssen nicht immer hier im Tal herumsitzen. Morgen früh kommt eine kleine Reisegesellschaft aus Westdeutschland an, mit der ich einen Ausflug nach Spindelmühle mache. Wollen Sie sich nicht ein Stück weit anschließen?

- Aber meine Kur - murmelte Hans. Der Professor wandte sich zu den anderen. Einige der Herren erklärten sich bereit mitzugehen.

Am nächsten Morgen war Hans der letzte, der beim Frühstück erschien. Sein Kopf war schwül von den wüsten Halbträumen, in denen er die Nacht verbracht hatte. Ist das die Erfrischung meiner Nerven? - dachte er, während er den Kaffee austrank. - Für mich ist nun einmal so eine Tour nichts. Diese Erwartung, dieses Hasten, diese ganze Unruhe -. Aber einer der Touristen trat in die Veranda. Mehrere Damen kamen, die auch die Partie mitmachen wollten. Nun blieb Hans nichts übrig. Er nahm seinen Stock. Sie gingen.

GÓRSKA KUŹNIA

Jak zwykle podczas popołudniowego koncertu, tak i dziś Hans Wunderland stał wraz z innymi kuracjuszami na zdrojowej promenadzie. Od czterech prawie tygodni zażywał w Cieplicach kąpeli, a jego samopoczucie się nie poprawiało, ba, nawet się czuł bardziej rozdrażniony niż kiedykolwiek wcześniej.

- Młody człowieku - zagadnął go dyrektor Sebus, przewodniczący Śląskiego Związku Górskiego, gładząc swoją rudawą niczym u Liczyrzepy brodę - przecież nie musi pan tu stale przesiadywać. Wczesnym rankiem przybędzie do nas z zachodnich Niemiec grupa turystów, z którymi się wybieram na wycieczkę do Szpindlerowego Młyna. Nie chciałby się pan przyłączyć?

- A moja kuracja? - burknął Hans.

Profesor zwrócił się tymczasem ku innym, bo kilku panów wyraziło już chęć uczestnictwa w wyprawie.

Następnego ranka Hans pojawił się na śniadaniu jako ostatni. Ciężyła mu głowa udręczona przez senne majaki, które trapiły go w nocy.

- I to ma być wytchnienie dla moich nerwów? - rozmyślał nad poranną kawą. - Cóż mi po takiej wycieczce, po tym całym oczekiwaniu, pośpiechu i zamęczeniu?

Jeden z turystów wyszedł na werandę. Pojawiło się też sporo pań, które się zdecydowały na wspólną wyprawę. Hansowi nie pozostało nic innego, jak sięgnąć po laskę, która służyła mu w czasie górskich wędrówek. I wszyscy wyruszyli.

An der Haltestelle der elektrischen Talbahn trafen sie Professor Sebus mit etwa zehn Touristen. Dabei ein Berliner Reisender und ein Bankier aus Breslau. Die Gesellschaft fuhr bis Himmelreich, der Endstation in Giersdorf.

- Immer ein Bein vors andere, immer ein Bein vors andere - meinte eine alte Dame, die im Zickzack den Weg emporstieg, um die Steigung leichter zu überwinden.

In der Felsenmulde des großen Teiches, über den die Heinrichbaude hoch emporragt, lag noch Schnee.

- Ich möchte Ihnen gern den Teich in der Nähe zeigen, es führt ein Fußweg hin - sagte der Professor. - Aber wir dürfen uns leider nicht so lange aufhalten.

- Im Winter - fuhr er dann im Weiterschreiten fort - da ist es hier ganz besonders herrlich. Alle Villen und Bauden besetzt, Schneeschuhläufer, Rodler und Hörnerschlitten! Man muß sich nur hier oben in acht nehmen, daß man nicht vom Wege abkommt, wenn es neblig ist. Denken Sie sich, wenn so ein Schlitten dort die Bergwand in den Teich herabsauste!

- Maria und Josef! - kreischten einige Damen.

- So harmlos wie heute - sagte der Professor - ist der gute Rübezahl nicht immer. Aber dadurch werden die Leute in den Bergen so stark, so fest und rauh wie das Gebirge; denn Kälte und Gefahr machen hart.

- Ja - sagte der Bankier - Kälte und Gefahr machen hart.

Der Professor zeigte hinüber nach dem Felsgeröll der Teichwand:

- Dort etwa muß einst die sagenhafte Bergschmiede gestanden haben, und da den Abhang hinab ist die Glocke gestürzt, als der Waldschratt sich in die Achsen des Wagens stemmte.

Hans ging, ohne sich um etwas zu kümmern.

Na przystanku elektrycznej kolejki górskiej spotkali profesora Sebusa i grupkę turystów, może dziesięciu, wśród których byli podróżny z Berlina i pewien wrocławski bankier. Towarzystwo dojechało do stacji końcowej w Podgórzynie.

- Zawsze jedna noga do przodu, zawsze jedna do przodu - powtarzała raz po raz starsza pani, która się wspinała zygzakiem, by ułatwić sobie pokonywanie wzniesienia.

W skalnej niecce Wielkiego Stawu, ponad którym wznosiła się bryła schroniska, leżał jeszcze śnieg.

- Chciałbym państwu pokazać Staw z bliska. Znam ścieżkę, która tam prowadzi, ale, niestety, nie możemy się zbyt długo zatrzymywać - powiedział profesor. - W zimie - kontynuował opowieść, nie przestając maszerować - jest tu po prostu cudownie, wszystkie wille i schroniska zajęte, narciarze i saneczkarze! Trzeba tylko uważać, by nie zboczyć z drogi we mgle. Wyobraźcie sobie państwo takie sanie pędzące po zboczu do Stawu!

- Jezus, Maria! - krzyknęło piskliwie kilka pań na samą myśl o takim zdarzeniu. Profesor wrócił do przerwane wątku: - Dobry Liczyrzepa nie zawsze jest taki łagodny jak dziś. Dzięki temu jednak górale stają się silni, twardzi i surowi jak i same góry: zimno i niebezpieczeństwo hartują.

- Tak, zimno i niebezpieczeństwo hartują - powtórzył jak echo bankier.

Profesor wskazał miejsce ponad skalnym rumowiskiem pod ścianą Stawu:

- Gdzieś tu musiała kiedyś się znajdować legendarna górską kuźnia, a tam, w to urwisko, runął dzwon - było to wtedy, gdy leśny skrzat zaparł się ze wszystkich sił i zatrzymał wóz.



Gertrud Staats, Ziegen im Riesengebirge/Kozy w Karkonoszach.
Quelle/Źródło: „Schlesien“ II/1980.

- Nun - sagte der Professor zu ihm - was meinen Sie zu ihrer ersten Gebirgsreise. Als die kleine Gesellschaft in der Prinz-Heinrich-Baude landete, war sie vom Winde gehörig durchgeschüttelt, übergossen mit einem Wolkenstritzer und arg zerzaust und abgekühlt. Hans war froh, daß er endlich wieder unter Dach und Fach kam.

Nach dem Mittagessen verabschiedete sich der Professor mit seiner Reisegesellschaft von den Warmbrunner Kurgästen.

- Schade - sagte er im Gehen - daß wir noch heute nach Spindelmühle müssen. Morgen früh hätten wir hier oben sicherlich den schönsten Sonnenaufgang gehabt...

Hans klagte über Kopfweh.

- Man darf sich nicht überanstrengen - meinte die alte Dame.

- Vor allem pünktlich die Kur halten. - Der Bankier zog ein Paket aus der Paletottasche. Ein verkorktes

Hans szedł, nie zwracając na nic uwagi.

- No i co pan myśli o swojej pierwszej górskiej wyprawie? - zapytał go profesor.

Gdy grupka wędrowców dotarła do schroniska Prinz Heinrich, wszyscy byli do cna wysmagani wiatrem, przemarznięci, w zmiętoszonej, przesiąkniętej mgłą odzieży. Hans odetchnął z ulgą, że marsz dobiegł wreszcie bezpiecznego kresu.

Po obiedzie profesor i jego grupa pożegnali się z cieplickimi kuracjuszami.

- Szkoda - rzekł na odchodnym - że dziś jeszcze musimy dojść do Szpindlerowego Młyna. Jutro mielibyśmy tu z pewnością wspaniały wschód słońca.

Hansowi doskwierał ból głowy.

- Nie wolno się przemęczać - rzekła starsza pani.

- A przede wszystkim punktualnie stosować się do zaleceń lekarzy - bankier wyciągnął z kieszeni zakorkowaną buteleczkę z rurką - Koszty są te same - dodał z przemądrzałą miną i począł siorbać zdrojową wodę.

Podczas zejścia z grani na turystów runął nagły grad. Lodowe kulki uderzały w parasole i w kapelusze, trzaskały niczym werbel o skały. Gdy jednak nad Stawem Hans raz jeszcze się odwrócił i spojrzał ku górze, schronisko jaśniało w cudownym słonecznym blasku.

Szare podnóże gór spowijała mgła, a rozciągająca się przed nimi dolina zdawała się tonąć w matowym świetle. Hans poczuł ogarniające go nagle przygnębienie. Miałby wracać na dół? Miałby znowu zanurzyć się w morzu banalnych, zwykłych spraw? Teraz, kiedy jeszcze świeciło nad nim jasne słońce, które przeglądało się w górskich przestworzach niczym w otwartych na świat oknach? Jakże wielkie było to wszystko! I gdzież on był dotąd? Góry znajdowały się niemal na

Fläschchen und ein Brunnenrohr kamen zum Vorschein.

- Die Kosten sind dieselben - sagte er mit überlegener Miene und begann seinen Brunnen zu schlürfen.

Während des Abstieges vom Kamme platzte ein Hagelschauer, der auf die Schirme, Hüte und auf die Steine wie auf Lärmtrommeln niederprasselte.

Als sich jedoch Hans am Fuße des großen Teiches noch einmal umwandte, sah er oben die Prinz-Heinrich-Baude im schönsten Sonnenschein liegen.

Unterhalb die Berge waren grau und neblig umhüllt. Das Tal vor ihm braute in mattem Licht. Da fühlte er eine plötzliche Beklommenheit. Dort in die fahle Tiefe sollte er hinein? Wieder hinunter in das flache Meer von Dünsten? Und oben glänzte die helle Sonne noch in den Fenstern der Höhe. Wie groß war das alles! Wo war er gewesen? Die Berge lagen alle zum Greifen nahe. Sie gehörten ihm. Ihm auch. Warum umarmte er sie nicht? - Jetzt, wo er wieder ins Tal steigen sollte, kamen ihm erst die Ereignisse des Tages voll zum Bewußtsein.

- Kommen Sie, Herr Wunderland - rief der Bankier - wir müssen alle wieder zu Tal - das ist unser ewiges Schicksal.

- Immer ein Bein vors andere - sagte die alte Dame und ging wieder im Zickzack.

Doch Hans hatte ein mächtiger Willensimpuls gefaßt. Der hob ihn.

- Ich bleibe hier - flüsterte er scharf.

Der Berliner begann einen Gassenhauer zu dudeln und zog den Bankier mit sich fort. Noch einige Minuten hörte man seinen Gesang, dann war alles still... Die Wipfel begannen zu rauschen.



Kocioł Łomniczki koło Karpacza/Gertrud Staats, Melzergrund bei Krummhübel. Źródło/Quelle: „Schlesien“ II/1980.

wyciągnięcie ręki! Należały do niego, również do niego. Czemuż to dotąd nie zbliżył się do nich, nie objął ich swoim spojrzeniem? Dopiero teraz, w godzinie powrotu, uświadomił sobie w pełni dzisiejsze wydarzenia.

- Chodźże pan, panie Wunderland - ponaglił go bankier - musimy wracać na dół, taki nasz odwieczny los.

- Jedna noga do przodu, zawsze jedna do przodu - raz jeszcze komenderowała starsza pani, idąc jak zwykle zygzakiem.

Hansem owładnął potężny, uskrzydłający przypływ wewnętrznej woli.

- Zostaję tutaj - wyszeptał stanowczo.

Berlińczyk zaczął zawodzić jakąś uliczną melodyjkę i pociągnął bankiera za sobą. Jeszcze przez kilka minut

Hans trat an eine breite Fichte heran, die ihre Wurzeln wie braune Schlangen über den Weg warf, und zupfte an den langen Flechten, die graugrün, von den Ästen hingen. Als Kind schon hatte man ihm von dem Rübezahl erzählt, der nachts durch die Wälder eilt, Verunglückten und Verirrten zur Hilfe, Übermütigen und Sichbrüstenden zur Pein. Sein Bart, der bis zur Erde reicht, bleibt dann an den Zweigen hängen wie Haarbüschel.

Ein Knacken über ihm schreckte ihn auf. Er fühlte zwei kleine Augen spitz auf sich gerichtet. Ein meckerndes Geräusch. Die Fichte wippte, ein feiner Nadelregen rieselte nieder... War es ein Kobold?

Hans kehrte sich um und ging langsam den Weg zurück, den er herunter gekommen war. Er sah jetzt so klar und deutlich, jeder Stein am Wege hatte seine besondere Form, jeder Grashalm, jede Blaubeerstaude stand an ihrem bestimmten Fleck – und das war so, als könnte es gar nicht anders sein, so notwendig und so einmalig – und doch hatte er von alledem da unten in der Stadt nichts gewußt.

Hans fragte sich, ob denn das derselbe Weg sei, den er mit den anderen erst vor kurzem herabgestiegen war.

Es rann und quoll in seinen Adern, und ihn faßte ein unwiderstehliches Begehren, und er rannte den Weg empor mit keuchendem Atem. Pustend blieb er stehen und spürte das Glühen seines Blutes in den Wangen.

Da lag wieder die Felswand des großen Teiches! Hier ging der Fußweg ab, den der Professor am Vormittage so gern gegangen wäre. Ob er es wagte? Hinüber an den Teich, der so groß sein sollte, wie eine ganze Stadt? Der von unterirdischen Quellen gespeist wird und Fische und Wassertiere in sich birgt, die es sonst nirgends in der ganzen Welt gibt. Und dessen

słysząc było jego śpiew, po czym zapadła cisza. Zaszumiały korony drzew.

Hans podszedł do potężnego świerka, którego korzenie na podobieństwo brązowych węży pełzły przez drogę, i zerwał strzępek długich, opadających z gałęzi szarozielonych girland porostów. W dzieciństwie słuchał opowieści o Liczyrzepie, który nocami śpieszył przez lasy, by nieść pomoc ofiarom wypadków i zbłąkanym, a karać zbyt pewnych siebie pyszałków. Jego sięgająca ziemi broda zwieszała się wtedy bujnym pękiem nad gałęziami.

Jakiś nagły trzask tuż nad głową przestraszył Hansa. Poczł na sobie przenikliwe spojrzenie dwojga małych oczu. Dziwny, jakby beczący odgłos dobiegł jego uszu. Świerk zakołysał się i sychnął delikatnym deszczykiem opadających igieł... Czyżby kobold?

Hans odwrócił się i powoli ruszył znowu w górę. Teraz dopiero dostrzegł jasno i wyraźnie, że każdy kamień przydrożny ma sobie tylko właściwy kształt, każde źdźbło trawy, każda jagodowa krzewinka stoją na sobie przeznaczonym miejscu, i wydawało się, że wszystko trwa w tej jednej, niepowtarzalnej formie – a on, gdzieś tam w mieście, nie miał dotąd o tym pojęcia.

Nie był pewien, czy kroczył tą samą drogą, którą niedawno schodził z innymi.

Ogarnęło go przemożne, zmuszające do zapierającej dech wspinaczki, pragnienie. Zatrzymał się, dysząc ciężko, i poczuł na policzkach żar tętniącej w nim krwi.

Przed nim znowu piętrzyła się strzelająca z wód górskiego jeziora ściana. Biegła ku niej ścieżka, którą to przed południem chciał tak ochoczo wędrować profesor. Hans wahał się, czy podążyć tym śladem, dojść ku brzegom ogarniającym wodę ponoć większą od niejednego miasta. W jej głębiach pulsowały podziemne,



Riesengebirge. Johanniskirchen/Karkonosze, Janské Lázně .
Quelle/Źródło: „Schlesien“ I/1970.

Wasser kalt wie Eis ist, und der dennoch nie ganz zufriert im Winter.

Er ging den schmalen Fußweg entlang, und je weiter er ging, desto höher und gigantischer schwoh der Bergkamm gegen den Himmel empor. Manche sagten, daß der Teich in dem eingestürzten Krater eines längst erloschenen Vulkans liegt. Kühl und weltverlassen war es hier in der weiten Höhlung. Und was von der Ferne glatte Felswand schien, löste sich nun auf in ein unübersehbares Gewirr von Steingeröll, Basaltgraten und abgestürzten Blöcken.

Hier also war es, wo die Glocke stürzte, wie die Sage erzählt. Von der pechschwarzen Wand dort oben raste sie herab. Klingend schlug sie auf die Steinplatten und verschwand dröhnend in dem Vulkanteiche. Wie mußte da das Wasser zum Himmel spritzen!

żywiące jej ogrom źródła, kryły się ryby i inne stwory, jakich próżno by szukać gdzie indziej na świecie. Wody Wielkiego Stawu były istic lodowate, ale nawet w zimie nie poddawały się do końca mrozom.

Szedł wąską ścieżką, a im dalej kroczył, tym górski grzebień zdawał się wyżej i wyżej wspinać ku niebu. Powiadano, że Wielki Staw mieści się w zapadłym kraterze dawno wygasłego wulkanu. W jego rozległej niecce panował chłód i niemal kosmiczna, tchnąca samotnością cisza. To, co nadchodzącemu wędrowcowi mogło się wydać z oddali gładką skałą, okazało się skalnym rumowiskiem, nieprzejrzanym chaosem bazaltowych odłamków i kamiennych bloków, które runęły z wysokości.

A więc to tu, jak głosi legenda, z wyżyn czarnej jak smoła ściany spadł dzwon. Uderzył głośno o skalne płyty, zagrzmiął ostatnim tonem i zniknął w głębinie



Krummhübel im Riesengebirge/ Karkonosze, Karpacz.
Źródło/Quelle: „Schlesien“ IV/1970.

Hans zog ein Buch von Gerhart Hauptmann hervor, das ihm der Professor geschenkt hatte. Dann breitete er sein Tuch aus und legte sich in das dünne Gebirgsgras an den Rand des Wassers. Und noch einmal las er die sehnsuchtsvolle Geschichte von Heinrich dem Glockengießer, der emporgestiegen war aus Tiefe und Qual zum reinen Gottes- und Arbeitsfrieden der Bergschmiede...

Das Sonnenrot des Himmels weckte ihn aus seiner Versunkenheit. Er hob den Kopf. Kleine rotbraune Wolkenpferde trabten über ihn hin. Aber eine eisige Kühle stieg aus dem Teiche auf. Die wehte ihn an und drang durch seine Kleider bis an sein Herz. Da stand er auf und lief, von einem plötzlichen Schauer erfüllt, den Fußweg, so schnell er konnte, zurück. Erst nachdem der Hauptweg wieder erreicht war, wagte er erleichtert aufzuatmen.

In den Telegrafentangen am Wege summt der Abendwind. Hans hörte den an- und abschwellenden Gesang der Drähte.

Noch immer sah er keinen Menschen. Und je höher er emporstieg, desto eisiger wurde die Luft. Wenn er nur rechtzeitig oben wäre, dachte der hypochondrische Kurgast, ehe das Graue von da unten ihn verschlang! An den Wegen rechts und links kauerten dunkle Gestalten. In sich zusammengeschrumpft, mit düstern Bocksgesichtern. Und Hans mußte alle seine Energie zusammennehmen, um sich zu sagen, daß es Knieholz sei, und einzelne Felsstücke, in denen sich das Schwarz des Abends eingestet hatte.

Der Himmel war ganz blaß geworden. Einige Stellen schimmerten ins Violette und Grünliche. Hoch, einer Festung gleich, ragte jetzt die Prinz-Heinrich-Baude wieder vor dem Bergsteiger auf.

wulkanicznego jeziora, pozostawiając za sobą sięgającą nieba, strzelistą fontannę.

Hans wyjął podarowaną mu przez profesora książkę Gerharta Hauptmanna, tuż nad wodą rozpostarł opończę i spoczął na mizernej górskiej trawie. Raz jeszcze czytał tęskną historię ludwisarza Heinricha, który dźwignął się z upadku i cierpień, by w górskiej kuźni odnaleźć harmonię w Bogu i w pracy.

Czerwone zorze zachodzącego słońca obudziły go z zadumy. Uniósł głowę znad książki. Małe czerwono-brązowe koniki obłoczków brykały jeszcze dookoła, ale znad wody ciągnął już przejmujący chłód, który owionął wędrowca, przenikał przez ubranie i zdawał się docierać aż do samego serca. Nagły dreszcz wstrząsnął jego ciałem. Hans wstał i jak mógł najszybciej pobiegł z powrotem. Dopiero dotarłszy do głównego traktu przystanął, by odetchnąć z ulgą. W stojących przy drodze słupach brzęczał wieczorny wiatr. Słuchał jego falującej melodii wygrywanej na telegraficznych drutach. Wokół nie było żywego ducha. Im wyżej się wspinał, tym dotkliwiej czuł chłód powietrza. Nerwowo myślał już tylko o tym, by w porę dotrzeć na górę, zanim skradający się jego śladem mrok obejmie go swymi zimnymi mackami i pochłonie. Wzdłuż ścieżek, z prawa i z lewa, przemykały, przywierając ku ziemi, jakieś ciemne postaci o ponurych, upiornych obliczach. Hans musiał zebrać wszystkie siły, by przekonać samego siebie, iż wokół się nie czają złe moce, a tylko w gąszczu kosodrzewiny i w skalnych załomach tężeje wieczorna ciemność.

Niebo wyblakło już zupełnie, migocząc jeszcze tu i ówdzie fioletowymi i zielonkawymi refleksami. W górze, niczym twierdza, wznosiła się przed późnym wędrowcem bryła schroniska Prinz Heinrich.

Seine Schritte klirrten in den steinernen Eingang der Baude hinein. Ein Gelärm von Stimmen, Türen und Gläsern umschloß ihn sofort. Wieder bei Menschen!

Er bestellte ein Zimmer. Dann fragte er nach dem Sonnenaufgang.

- Zwischen vier und fünf - erwiderte das Stubenmädchen, das ihm das Zimmer aufschloß.

- Aber es ist sehr fraglich. In diesem Frühjahr hatten wir hier oben überhaupt noch keinen Sonnenaufgang.

- Überhaupt noch nicht? - fragte Hans enttäuscht.

- Nein, früh ist es immer ganz neblig, da kommt die Sonne vor acht Uhr nicht durch. Im übrigen aber - endete sie - kann man bei uns hier nie etwas Bestimmtes über das Wetter sagen. Wenn Sie Glück haben, dann wird geläutet.

- Geläutet? - sagte Hans, der ans Fenster getreten war. - Dann bin ich ja beruhigt. Also es wird bestimmt geläutet, wenn die Sonne kommt?

- Ganz bestimmt. Gute Nacht! - Sie ging. Hans stand noch eine Weile am Fenster. Der Mond war jetzt emporgestiegen. Er konnte ihn nicht finden, aber er sah sein grelles Licht auf den Wäldern ausgebreitet. Da gerade unter ihm mußte der Teich liegen. Der mochte jetzt stockdunkel sein und ganz eingehüllt von Nachtnebeln. Und dort war er, der nervöse Patient, vor einer Stunde gewesen!

- Hans spürte, als er im Bett lag, wie todmüde er eigentlich war. Er drehte das elektrische Licht ab. Und während er einschlief, hatte er noch allerlei brennende Gedanken.

- Fest werden! Fest werden! - sagte er sich. - Dieser eine Tag ist ein Wendepunkt in meinem Leben. Nicht mehr breitschlagen lassen! Nicht mehr breitschlagen lassen! Durch! Ach wenn ich neu geboren werden könnte!



Liczyrzepa. Rysunek Wilhelma Hechta według obrazu Moritza v. Schwinda, około 1850 r.

Rübezahl. Radierung von Wilhelm Hecht nach einem Gemälde von Moritz v. Schwind um 1850.



Wolf Röhrich, Riesengebirge, Bach mit Bäumen.
Aquarell/Karkonosze. Potok i drzewa. Akwarela.
Quelle/Źródło: „Schlesien“ IV/1977.

Jeszcze tylko przez chwilę stukot kroków na kamiennym wejściu i Hans pogrążył się w przytulnym gwarze rozmów, brzęku wznoszonych szklanic i odgłosach krzątającej się obsługi: znów był wśród ludzi!

Zamówił pokój i spytał o wschód słońca.

- Między czwartą a piątą - odpowiedziała pokojówka, otwierając mu drzwi sypialni. - Ale to nie jest pewne. Tej wiosny nie widzieliśmy tu jeszcze ani jednego wschodu słońca.

- Jak to, ani razu? - zapytał Hans rozczarowany.

- A tak, ani razu! O świcie zawsze jest gęsta mgła. Przed ósmą słońca się nie zobaczy. W ogóle trudno powiedzieć coś konkretnego o pogodzie. Ale - dodała na zakończenie - jeśli się panu poszczęści, to zadzwonimy.

- Zadzwońcie? - powtórzył pytająco Hans i postąpił ku oknu. - To nie muszę się martwić. Ale czy na pewno będzie pobudka, gdy pojawi się słońce?

- Z całą pewnością. Dobranoc! - i poszła.

Hans stał jeszcze chwilę przy oknie. Na niebo wtoczył się księżyc. Z pokoju nie można go było zobaczyć, ale jego światło spłynęło jasną poświatą na lasy. Dokładnie pod nim, pod księżycem, musi być Wielki Staw, teraz zapewne pogrążony w nieprzeniknionej czerni i spowity nocnymi mgłami. A przecież jeszcze przed godziną on, znerwicowany pacjent, znajdował się nad jego brzegiem!

Dopiero teraz, leżąc w łóżku, Hans poczuł ogarniającą go śmiertelne zmęczenie. Zgasił światło. Zasypiając, jeszcze się zmagał się z natłokiem dręczących myśli:

- Mocnym być, twardym - przekonywał sam siebie - ten dzień jest punktem zwrotnym w moim życiu. Nigdy już, przenigdy, nie ulegać, nie cofać się! Ach, gdybym mógł raz jeszcze się narodzić!

Der Unzufriedene wandte sich auf die andere Seite um.

- Man hat mich mein lebelang hintergangen, ein Komplott gegen mich geschmiedet - dachte er. - Ich wußte gar nicht, was Leben ist. Kannte ich denn mich selbst? Meine Bestimmung? In ganz zufällige Verhältnisse war ich hineingesetzt, und in diesen sollte ich mein Dasein verbringen. Ich - und Bankbeamter!!! Ach, die Existenz ist so kurz, man darf keine Zeit verlieren, um seine eigentliche Aufgabe zu erfüllen.

- Wenn ich nur heute schlafen könnte! - seufzte er dann. Und ein Schrecken überfiel ihn, wenn er an seine alte Schlaflosigkeit dachte, die ihn nach so vielen Strapazen auch heute quälen könnte.

- Komplott, Komplott, Komplott - murmelte er. - O, wie klug waren sie, als sie mich an eine strenge Kur fesselten, jetzt wo sie mir einmal auf ein paar Wochen die Freiheit gaben! Aber ich habe die Fesseln gesprengt, ich pfeife auf die Kur! Ich bin frei! Ich pfeife auf euch alle da unten. - Seine Sinne verwirrten sich, Bilder spielten vor seinen Augen.

Dann aber zerrissen die Vorstellungen wieder, und das alte krankhafte Gefühl stellte sich von neuem ein. Immer noch lag er im Bett, seit Stunden, wie er meinte, und seine Glieder schmerzten ihn. Heiß und kalt überlief ihn manchmal ein Schauer. Schlieft er oder wachte er? Ein so dumpfes Geräusch surrte in seiner Stirnhöhle. Es war wie das meckernde Getön des Eichhörnchens, das ihn heute nachmittag zwischen den Fichten erschreckte. Und dann klang es wieder wie das Summen der Telegrafendrähte im Winde, und ein Grauen stieg in ihm auf, wie wenn ein Nebel sich auf seine Brust legte, der herüber von der Wand des großen Teiches schwoll.

Umęczony, odwrócił się na drugi bok.

- Kontrolowano mnie latami, knuto przeciwko mnie spiski. Nie miałem pojęcia, czym jest życie. Nie znałem nawet samego siebie. Ani swego przeznaczenia. Zostałem wtłoczony w przypadkowe układy, pośród których miało upłynąć całe moje życie. Bank i ja!!! Ach, życie jest takie krótkie, nie można marnować czasu, bo nie starczy go na sprawy istotne - rozmyślał gorączkowo.

- Żebym tylko mógł dzisiaj zasnąć! - westchnął po chwili, a myśl, że i teraz, po tylu trudach, mogłaby go dręczyć bezsenność, napawała lękiem.

- Spisek, ani chybi zmowa i spisek - mruczał. - O, jakże mądrzy byli ci, którzy zmusili mnie do surowej kuracji i dali mi kilka tygodni wolności! Ale zerwałem pęta tego przymusu i gwizdzę na kurację! Jestem wolny! Gwizdzę na was wszystkich tam w dole!

Nadchodzący sen splątał mu myśli, a przed oczami poczęły się pojawiać, jedno po drugim, niewyraźne widziadła.

Rojenia nie trwały długo, ustępując szybko powracającym, tak dobrze mu znanym, odczuciom. Hans leżał nieruchomo w łóżku i trwało to - jak mniemał - od wielu godzin. Od czasu do czasu jego obolałym ciałem wstrząsały to zimne, to gorące dreszcze. Nie wiedział, czy śnił, czy czuwał. Jakiś głuchy odgłos wypełniał mu czaszkę dokuczliwym chrobotem, podobnym do chrzęstu wiewiórczych łapek między świerkami, który tak przestraszył go dzisiejszego popołudnia. Potem nękało go wrażenie, że w jego mózg wwierca się brzęczenie telegraficznych drutów. Czuł rosnącą w swoim wnętrzu grozę, tak jakby pęczniejące nad Wielkim Stawem tumany mgły przygniotły mu pierś duszącym ciężarem.



Der Zackenfall, bei Schreiberhau
Wodospad Kamińczyk koło Szklarskiej Poręby
Quelle/Źródło: „Schlesien“ 1/1969.

Czy to rzeczywiście tam, za oknem, księżycowa poświata srebrzyła góry i lasy? Hans tracił poczucie czasu. A może to gruba śniegowa kołdra pokryła skały i zarosła? Mieniło mu się w oczach. Czyżby spał tak długo? A może leżał w malignie, jak przed wyprawą, kiedy omotała go sieć urojeń, a w tym czasie nadeszła zima? Przypomniawszy sobie, jak profesor zachwycał się w swojej opowieści karkonoskimi urokami tej pory roku. Wszystko ośnieżone, drzewa obleczone białym niczym bałwany!

Nagle znalazł się na dworze. Księżyc stał wprawdzie na nieboskłonie, tak jak pamiętał, ale na ziemi, ku której się schylił, leżał śnieg. A więc jednak! Począł biec przed siebie, i biegł tak coraz dalej i dalej. W końcu stracił schronisko z oczu i po raz wtóry stanął nad Wielkim Stawem. Na jego brzegach zabrakło już kwiatów, które widział tu za dnia. Okolice zastygła skuta lodem i otulona śniegiem, a taflę jeziora pokrywała gruba szklista skorupa. Tylko na środku, jako że Staw nigdy nie zamarzał w całości, rozwierała się czarna czeluść.

Okrzyk przerażenia uwiązał Hansowi w gardle. Jakieś sanie nadjechały z wysokości grani, przemknęły po stromiźnie niczym strzała, wpadły na lód z jasnym dźwiękiem płóz i zatoczyły na jego płaszczyźnie śmiały łuk. W saniach siedziała dziewczyna, która się wydała Hansowi znajoma. Jednym szarpnięciem zatrzymała swój pojazd tuż nad zionącym czernią wód przerębem. Teraz sobie przypomniawszy – tak, to była to Rautendelein, znana mu przecież z „Zatopionego dzwonu” Hauptmanna. A jeszcze w schronisku, czyli od dawna, miał takie wrażenie, że ta sama postać otwarła mu drzwi gościnnego pokoju! Tamtego wieczoru, gdy samotnie wrócił na grań, by obejrzeć wschodzące słońce, czy rzeczywiście je widział?

Aber war denn das wirklich Mondschein, was da draußen auf Bergen und Wäldern lag? Wie lange war er eigentlich hier? Sah es nicht so aus wie eine dicke weiße Schneedecke, die sich über Stein und Strauch gelegt hatte ...? Seine Augen täuschten sich wohl. Oder hatte er so lange geschlafen? Vielleicht im Fieber gelegen wie vor der Reise, als der Anfall kam? Und war es unterdessen Winter geworden?

Er erinnerte sich, daß der Professor davon gesprochen hatte, wie schön es hier im Winter sei. Alles eingeschneit, und die Bäume angezogen wie Schneemänner!

Er war plötzlich im Freien. Und wirklich – der Mond stand am Himmel. Aber als er sich bückte, und nach der Erde faßte, griff er Schnee auf. Also doch Schnee? Und er lief weiter, immer weiter.

Zuletzt verschwand ihm die Baude aus den Augen, und er stand wieder am Rande des großen Teiches. Aber da waren keine Blumen mehr am Ufer wie das letzte Mal, als er hier gewesen. Alles Eis und Schnee, und der Teich überdeckt mit einer dicken Eiskruste. Nein – nicht ganz, denn er friert ja nie ganz zu. Ein großes schwarzes Loch gähnte in der Mitte der Eisdecke.

– Maria und Josef! – wollte Hans schreien – die Stimme versagte ihm. Ein Rodelschlitten jagte dort oben vom Kamm herunter und glitt den Abhang pfeilgeschwind bis zur Eisdecke des Teiches nieder, und als er sie berührte, gab es einen hellen Klang. Dann schoß der Schlitten in kühnem Bogen über die breite Fläche hin.

Ein Mädchen saß auf dem Schlitten, das ihm bekannt vorkam, und hielt gerade vor dem schwarzen Eiswasserloch ihr Fahrzeug mit einem Ruck an. Es war Rautendelein, die er aus Hauptmanns Versunkener



Cieplice/Warmbrunn
Źródło/Quelle: „Schlesien“ IV/ 1966.

Rozmyślał, wysilał pamięć, ale w jej zakamarkach w żaden sposób nie mógł odnaleźć tamtych wydarzeń.

- Jak dotrzeć do górskiej kuźni? - chciał się dowiedzieć od nimfy, a ta wskazała po prostu na przerębel przed nimi.

- Zawsze jedna noga przed drugą - zaśmiała się Rautendelein nieco drwiąco i weszła do wody, skąd wyciągnęła się ku niej żabia dłoń. Hans wzdrygnął się trochę, zwlekał z zejściem i pomyślał, że nie wolno się przemęczać. Rautendelein traciła cierpliwość.

- Nasz przewodnik - przedstawiła mieszkańca głębin i pociągnęła Wunderlanda za sobą.

- Kuak, kuak - zarechotał w odpowiedzi zielony wodnik Nickelmann.

Hans poczuł, jak się zanurza głębiej i głębiej w odmęty, w nieskończoność, aż mu się zdało, iż opadanie w otchłań jeziora trwa całą wieczność.

Glocke kannte, und jetzt erinnerte er sich. In der Prinz-Heinrichbaude – es schien ihm schon lange her – hatte ihm da nicht die gleiche Gestalt die Tür zu seinem Gastzimmer aufgeschlossen? An jenem Abend, als er allein auf den Kamm zurückgekehrt war, um den Sonnenaufgang zu sehen. Sah ich damals die Sonne? grübelte er. Der Träumende zermartete sein Gehirn, doch er konnte keinen Weg mehr zu jener Zeit hin finden.

– Aber wie komme ich zu der Bergschmiede? – wollte Hans von der Schlittenfahrerin auf dem Großen Teich wissen. Sie deutete einfach auf das Eisloch vor ihnen.

– Immer ein Bein vors andere – lächelte Rautendelein ein wenig spöttisch und stieg hinein. Eine Froschhand empfing sie. Hans sträubte sich ein wenig und wollte noch zaudern. Man darf sich nicht überanstrengen, dachte er. Jedoch Rautendelein wurde ungeduldig.

– Unser Fahrstuhlführer – stellte sie vor und zog Hans Wunderland mit in die Seeöffnung hinein. Der grüne Nickelmann quakte:

– Allerwegs – wex – wex –.

Nun fühlte Hans, daß er sank, tiefer und tiefer, immer hinab, ins Endlose. Wie eine Ewigkeit dünkte ihm die Abwärtsfahrt.

Endlich wurde es heller um ihn. Nicht weit von ihm lag auf einem grünen Abhang eine Baude. In ihrem Fenster spiegelte, sich die Sonne. Und mit einem Mal stand er in einer breiten Halle.

– Sie haben das Grauen überstanden – empfing ihn ein riesiger Mann, der mit einer Hand einen Hammer schwang und mit der anderen seinen Vollbart strich.

– Was meinen Sie zu ihrer ersten Gebirgsreise?

Dann schüttelte er sich mißbilligend:



Karkonosze/Riesengebirge
Źródło/Quelle: „Schlesien“ I/1970.

W końcu pojaśniało wokół niego. Nieopodal, na stromym zielonym zboczu, stała góraska chata, a w jej oknie przeglądało się słońce. Nagle znalazł się w rozległej hali.

- Przetrwiał pan próbę grozy - powitał go olbrzym, kołysząc w jednej ręce młot, drugą zaś gładząc bujną brodę. - Podoba się panu pierwsza góraska wyprawa? - zapytał, po czym wstrząsnął się z odrazą: - Ach, jakże pan wygląda, wszystko w panu jakieś krzywe i koślawe - zawołał - ręce i nogi jak niedopasowane! Czy to ludzie tam, na nizinach, uczynili pana tak pokracznym? O, nie będzie łatwo doprowadzić pana do porządku!

- Nie chcę się poddawać! - krzyknął Hans.

Obok stało kowadło, a całe pomieszczenie przypominało kowalski warsztat.



Th. Blätterbauer, Das Katzbachthal bei Kauffung
Dolina Kaczawy koło Wojcieszowa
Quelle/Źródło: J. Partsch, Schlesien, Breslau 1896.

- Hui, wie Sie aussehen, alles an Ihnen ist verzogen und verbogen! - rief er.

- Kein Glied sitzt grade. Haben das die Leute im Tal mit Ihnen gemacht? Es wird keine leichte Arbeit sein, Sie wieder zurechtzuschlagen.

- Ich will mich nicht breitschlagen lassen! - schrie Hans.

Ein Amboß stand neben ihm. Es war wie eine Schmiedewerkstatt.

Abermals wollte er - ist das die Bergschmiede? - fragen. Doch der Riese ergriff ihn, warf ihn quer über den Amboß und schlug mit dem Hammer auf ihn ein.

- Komplott, Komplott, Komplott! - stöhnte Hans und stieß mit den Beinen um sich.

Der Schmied im Lederschurz wandte und drehte ihn und hämmerte, ohne sich stören zu lassen. Und

Raz jeszcze chciał dociec, czy jest w górskiej kuźni, ale olbrzym pochwycił go, rzucił w poprzek na kowadło i począł okładać młotem.

- Spisek, spisek, zmowa! - jęczał Hans, wierzgając nogami.

Opasany skórzanym fartuchem kowal obracał jego ciało na kowadle i niewzruszony wymierzał kolejne razy. Mimo potężnych uderzeń Hans czuł się coraz lepiej.

- Wypalić - powiedział kowal - i zahartować!

- Zimno i niebezpieczeństwo hartują - pomyślał Hans i spostrzegł jasnorudą brodę profesora, a zaraz potem zielonkawą kowala. Trujące miazmaty rozczarowania, życiowej goryczy i zniechęcenia, które latami narastały w świadomości Hansa, teraz odpływały zeń gwałtownie

- Gotowe - skwitował swoją robotę kowal - jeszcze coś z pana będzie!

Hans westchnął z ulgą.

Ożywiony nowymi siłami, skoczył na równe nogi.

- To wy jesteście ludwisarz Heinrich! - zawołał. - Słyszę dźwięk dzwonów gdzieś w swoim wnętrzu i wokół siebie. Czy to brzmienie zatopionego dzwonu?

- To, co słyszysz, to tęsknota wszystkich mieszkańców nizin - odparł Heinrich. - Czy widzisz, ilu z nich mozolnie, wśród mgieł, pnie się w górę? Ich wędrówka jest wieczna, szukają górskiej kuźni, ale tylko niekiedy znajdują ją nieliczni szczęśliwcy. Mroczny jest ich żywot. Pracują na nizinach, a tęsknią do wzlotów ku górze... To twoi bracia.

Hans spostrzegł, że stoi wysoko na górskiej grani. Z dołu dochodził go niewyraźny, stłumiony, acz miarowy chrzęst kroków tych, którzy się tu wspinali. Nasłuchiwał coraz bliższych odgłosów, gdy nagle Heinrich

merkwürdig, trotz der gewaltigen Hammerschläge war es Hans wohl und froh zumute.

- Ausglühen! - sagte der Hämmerer dann, - und danach hart werden lassen?

- Kälte und Gefahr machen hart - dachte Hans, und bald sah er den rotblonden Bart des Professors, bald den flechtengrünen des Schmiedes. Das innere Gift weltsehnsüchtiger Unzufriedenheit, das sich in Hansens Kopf so lange angestaut hatte, quoll aus seinem Körper.

- Nun ist es heraus - meinte der Schmied am Ende. - Aus Ihnen kann noch etwas werden. - Hans atmete erleichtert.

Von junger Kraft durchstrahlt, sprang er auf die Beine.

- Ihr seid der Glockengießer Heinrich - rief er - ich höre ein Klingen in mir und um mich. Ist das die versunkene Glocke im Teich?

- Das ist die Sehnsucht aller, die im Tal wohnen, was du hörst - sprach Heinrich der Glockengießer. - Siehst du dort die vielen, die durch den Nebel herauf klimmen? Sie wandern ewig, sie suchen die Bergschmiede, die nur ab und zu ein Glücklicher findet. Zwiefach ist ihr Leben, sie werken in der Niederung und sehnen sich nach der Höhe - das sind deine Brüder.

Hans sah, daß er hoch oben auf dem Gebirgskamm stand. Von unten quoll ein dunkles Rauschen zu ihm heran, das gleichmäßige Auftreten von Bergsteigerschritten. Und als er noch auf das Herannahen der vielen lauschte, tat Heinrich einen Schlag, daß die Berge ringsum erbeben. Aus dem dunklen Abgrund hob sich und stieg ein rotes Leuchten. Die verlorengegangene, die zur Tiefe abgestürzte Glocke tauchte herauf, der Klöppel dröhnte, sie läutete. Hoch, immer höher



Reinerz. Lithographie, Mitte 19. Jahrhundert.
Duszniki-Zdrój. Litografia, połowa XIX wieku.
Źródło/Quelle: „Schlesien“ IV/1966.

über das Tal schwebte die versunken gewesene Glocke empor.

Ihr gellender Klang weckte Hans aus seinem Schlummer. Er starrte vor sich hin und wußte nicht, wo er war. Er lag in einem fremden Bett, es war das Zimmer der Prinz-Heinrichbaude. Hatte er geträumt? Träumte er noch? Ein glühend rotes Licht erfüllte den Raum. Die Wände, die Kissen, der Tisch, die Fenstergardinen – alles war in feurige Glut getaucht. Und jetzt vernahm er deutlich das Läuten einer Glocke. Ein Gedanke durchzuckte ihn: Sollte wirklich die Sonne – ? Er wandte sich zum Fenster. Flammen ergossen sich über den Himmel.

Und als er aus dem Bett sprang und die Fensterflügel aufstieß, da sah er – in der herrlichen Morgenfrische – die Sonne, die ewig schöpferische Lebensglocke der Welt, wie ein rundes Feuer aus dem Abgrund des Teiches heraufsteigen.

grzmotnął młotem tak, że góry wokół zadrżały. W mroku przepaści pojawiła się kula czerwonego światła i poczęła się wznosić coraz wyżej. To spadły w otchłań, dawno zaginiony dzwon wynurzył się z głębin, grzmiał swym sercem, napełniając góry metalicznym brzmieniem i unosił się coraz wyżej i wyżej ponad dolinami. Jego przejmujący dźwięk wyrwał Hansa ze snu. Osłupiały patrzył przed siebie, nie wiedząc, gdzie się znajduje. Powoli docierało doń, że leży w łóżku, w pokoju schroniska Prinz Heinrich. Czy to wszystko mu się tylko śniło? I czy dalej śni? Czerwone światło wypełniło izbę. Ściany, poduszki, stół, firanki, wszystko zdawało się nurzać w ognistym żarze. Dopiero teraz Hans wyraźnie usłyszał dzwonek i nagła myśl przemknęła mu przez głowę: – Czyżby to rzeczywiście słońce? Odwrócił się ku oknu. Po niebie przelewało się morze płomieni.

A gdy wyskoczył z łóżka i rozwarł okiennice, zobaczył odwieczne źródło siły, dzwon niosący życie wszelkiemu stworzeniu, słońce, które pośród krystalicznej świeżości poranka wstawało ognistą kulą ponad Wielkim Stawem.

Przełożył Janusz Krosny

Inhaltsverzeichnis

Editorial 6

Eugeniusz Klin
**Walter Meckauers
Leben und Schaffen** 8

Walter Meckauer
Die Bergschmiede 40

Spis treści

Słowo wstępne 7

Eugeniusz Klin
**Życie i dzieło
Waltera Meckauera** 9

Walter Meckauer
Górska kuźnia 41